MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIX NR 6 | WARSZAWA 4 LUTEGO 1939 R | CENA NUMERU 80 GR

UPOSAŻENIA W SŁUŻBIE PUBLICZNEJ

CENTRALNA Komisja związków pracowników państwowych przedłożyła rządowi szereg żądań natury finansowej. Rząd przyrzekł powołać specjalną komisję dla rozpatrzenia i możliwego uwzględnienia postulatów delegacji.

Nacisk pracowników państwowych na kasę i budżet państwa będzie się wzmagał z każdym miesiącem. Nikt i nic nie wstrzyma tego nacisku. Trzeba więc żądania pracowników państwowych rozpatrzeć z całą sumiennością i z całą życzliwością.

Zacznijmy od informacji.

Załącznik do preliminarza budżetowego państwa na r. 1939/40 (do art. 7 ustawy skarbowej) podaje liczbę etatów osobowych administracji cywilnej państwa na 61.785 osób. „Mały Rocznik" podaje za r. 1938/39 cyfry inne, a znacznie wyższe, bo aż 74.100 osób. Dawniejsze „Roczniki„ podają za r. 1931/32 — 467.000 etatów państwa i jego przedsiębiorstw. Pierwsze dwie cyfry nie dają jednak właściwej liczby ludzi, pracujących na koszt i na rachunek państwa albo już tylko żyjących z kasy państwa. Liczby wyżej podanych etatów w administracji cywilnej państwa stanowią zaledwie około 10% ilości osób, pobierających pobory z kasy państwa.

Spróbujmy z grubsza doliczyć się tej wielotysięcznej armii. Pomińmy zresztą armię właściwą, zgodnie z praktyką tych lat ostatnich. Za życia marsz. Piłsudskiego budżet wojska zawierał dokładny wykaz etatów wojska. Po jego śmierci wykazy te skasowano. Uszanujmy tę zresztą publiczną tajemnicę.

Administracja cywilna: 61.785 etatów,

Policja: 876 oficerów, 291 urzędników, 29.936 policjantów i 762 funkcjonariuszów niższych.

Straż graniczna: 274 oficerów, 5,175 szeregowych, 114 pracowników cywilnych.

Nauczyciele: szkół powszechnych 76.968, średnich 6.474, zawodowych 1.768, rolniczych 618, wyższych 2.460, — razem 88.288. Do nich dodać trzeba parę tysięcy urzędników i funkcjonariuszów niższych.

Kolej: 143.199 osób w kredytach osobowych i rzeczowych.

Poczta: 18.423 pracowników umysłowych i 18.909 pracowników fizycznych.

Lasy państwowe: 10.424 na etacie, poza tym wiele na kontraktach.

Monopole państwowe zatrudniają w kopalniach i warzelniach soli, w fabrykach tytoniu, w rafineriach spirytusu w Loterii i w administracji około 20.000 ludzi.

Pomijamy cały szereg instytucyj drobniejszych, jak Fundusz Pracy (ma już 1.109 pracowników) i inne fundusze, drobne urzędy i różne przedsiębiorstwa państwowe. Pomijamy wykazy osób, subwencjonowanych przez państwo, jak wszystkie wyznania, jak inwalidzi wojenni i inwalidzi pracy, jak posiadacze niektórych odznaczeń i zasłużeni, choć grupa ta stanowi około 200.000 ludzi i kosztuje dużo. Ale niemożemy pominąć—emerytów.

„Mały Rocznik" podaje za r. 1937 — 120.574 emerytów, 57.246 wdów i 29.770 sierot po pracownikach państwowych i przedsiębiorstw państwowych—razem 207.590 osób i — 287.106.000 zł. jako koszt obsługi tej grupy w r. 1938/39.

Biorąc z grubsza, otrzymamy, iż państwo i jego przedsiębiorstwa, fundusze i monopole, płacą co pierwszego każdego miesiąca pobory około 500.000 różnego rodzaju pracownikom i 200.000 emerytów, wdów i sierot, poza żołnierzami, inwalidami, duchownymi, stypendystami i t. d., a razem z nimi około jednemu miliowi osób.

Cyfry te wskazują, jak olbrzymiem zagadnieniem dla państwa jest tabela płac tej armii i każda podwyżka stawek płac.

Jakie są płace dziś? Oto—znowu z grubsza—liczby orientacyjne:

W administracji cywilnej i w nauczycielstwie otrzymują: 1 osoba—3.000 zł. 13 osób — 2.000 zł., 40 osób—1.500 zł., 732 osób—1.000 zł., 1.177 osób—700 zł., 6.522 osób—450 zł., 14.987 osób — 335 zł., 24.894 osób—260 zł., 46.029 osób — 210 zł., 26.518 osób—160 zł., 25.444 osób — 130 zł., 3.955 osób—100 zł. miesięcznie brutto. Od tych płac odliczane są opłaty emerytalne, podatki, różne opłaty i składki (np. na pomoc zimową) i t. d. Efektywne płace są za tem jeszcze niższe.

Ta grupa pracowników państwowych ma jeszcze stosunkowo dużo osób w t. zw. wysokich grupach uposażeń. Wszak obejmuje ona: premiera, ministrów, najwyższych dygnitarzy ministerialnych, profesorów szkół akademickich, zawodowych i średnich. A jednak już i w tej grupie aż 75.000 nauczycieli zarabia miesięcznie brutto od 130 do 260 zł.

A inne grupy?

Sędziów i prokuratorów jest 3.600 — z nich aż 2.912 otrzymuje miesięcznie brutto od 425 do 575 zł.

Wśród polskich kolejarzy pobory od 100 do 150 zł. ma 83.000 osób, do 200 zł. — 39.000 osób, do 295 zł. — 17.000 osób, powyżej 300 zł. — 2.031 osób.

Wśród pocztowców od 100 do 145 zł.—13.000 osób, do 205 zł.—16.000 osób, do 280 zł. — 4.500 osób—powyżej tej kwoty 1.277 osób.

W policji posterunkowy otrzymuje 150 zł., starszy posterunkowy 160 zł., przodownik 180 zł., starszy przodownik 200 zł.

Jest jasne, iż poza wojskiem, gdzie płace, poparte dodatkami, są stosunkowo lepsze, ogromna większość pracowników państwowych to — prawdziwe głodomory.

Prawda, są jeszcze dodatki służbowe i funkcyjne, czasem nawet znaczne. Informuje o nich „Mały Rocznik" (1938, str. 264). W administracji ogólnej dodatki funkcyjne mieszczą się w granicach od zł. 3.000 do zł. 50. Najniższe dodatki mają: starosta 100 zł. i naczelnik więzienia III kl. zł. 50. Grup niższych pracowników dodatki te nie obejmują. W szkolnictwie od zł. 500 do zł. 5. Dyrektor szkoły średniej otrzymuje zł. 150 — 100, kierownik szkoły powszechnej zł. 50 — 5. W sądownictwie od zł. 2.000 do zł. 50. Sędzia — kierownik Sądu grodzkiego otrzymuje zł. 100 — 50. W kolejach od zł. 600 do zł. 25. Zawiadowca odcinka drogowego I klasy zł. 50, zawiadowca odcinka drogowego III klasy zł. 25. W pocztach od zł. 500 do zł. 30. Naczelnik urzędu I klasy zł. 100, naczelnik urzędu IV i V klasy zł. 30. Odrazu wiemy, że dodatki funkcyjne otrzymują tylko kierownicy urzędów, których jest stosunkowo niezbyt wielu. Szary ogół — zadowolić się musi tylko t. zw. pensją zasadniczą. A ta — jest głodowa.

Kiedyś, przed kryzysem, pobory zasadnicze były stosunkowo wyższe i—powiedzmy—równiejsze. W r. 1930 otrzymywał dyrektor departam. w Ministerstwie samotny 1.049 zł. a jego samotny goniec 150 zł., dyrektor żonaty z 2 dzieci 1.282 zł., taki sam goniec 248 zł. Obecnie dyrektor dep. otrzymuje 1.000 zł. pensji i 600 zł. dodatku funkcyjnego, a goniec 100 zł. (Patrz „Mały Rocznik" 1931, str. 133 i „Mały Rocznik", 1938, str. 264). Kryzys spychał w ogóle pobory pracowników państwowych coraz niżej. Przyszła do tego w październiku r. 1933 słynna reforma uposażeń Jędrzejewicza, która szczytom podwoiła i potroiła pobory wzgl. dodatki, a niższych popchnęła w nędzę jeszcze dotkliwiej. Nauczycielom wstrzymano awans automatyczny, a wielu cofnięto do niższej grupy płac przy nowem zaszeregowaniu.

Oczywiście, emeryci, wdowy i sieroty, podzielili los pracowników w czynnej służbie. Przeciętna wysokość płacy emeryta cywilnego ze służby polskiej wynosi obecnie 203 zł., wdowy 95 zł., sieroty 25 zł., ze służby zaborczej 100 zł., 55 zł. i 15 zł. Wysokość poborów emeryta wojskowego ze służby polskiej wynosi obecnie 214 zł., wdowy 108 zł., sieroty 26 zł., a ze służby zaborczej 145 złotych, 73 zł. i 16 zł.

Jest słuszne twierdzenie związków pracowniczych, że budżet został zrównoważony, a waluta utrzymana głównie ofiarą ich członków. Jeszcze dotąd podatek specjalny, nałożony przez min. Kwiatkowskiego, ratuje budżet i tylko powoli ustępuje, choć miał zniknąć po 2 latach.

Kryzys gospodarczy minął. W świecie mówi się i pisze wiele już o nowym. Mowy i przedłożenia reprezentantów rządu naszego tchną optymizmem. W porównaniu z faktycznymi dochodami w r. 1936/37 rząd preliminuje na r. 1939/40 (a jest obowiązany do wielkiej ostrożności) wyżej: podatek obrotowy o 66 mil. zł., dochodowy o 79 mil. zł., podatki pośrednie o 34 mil. zł., dochód z cła o 63 mil. zł., ze stempli 10 mil. zł., dochód z monopoli o 87 mil. zł. i t. d. Ogół pracowników państwowych, który tak wielkie ofiary złożył w czasie walki o równowagę budżetu, dziś żąda dopuszczenia go do udziału we wzmożonych jego wpływach.

Rząd odpowiedział — awansem 35.000 osób. Bądźmy ściśli: jest to jakieś 7% czynnych dziś pracowników państwowych. Ile lat czekać będą ostatni w tej kolejce?

Rząd obniża z roku na rok wysokość podatku specjalnego. To prawda. Podatek ten wynosi obecnie: 3% dla poborów 150 — 200 zł., 5% dla poborów do 500 zł. i—15% dla poborów powyżej 2.350 zł. Od 1 kwietnia 1939 podatek specjalny płacić będą tylko ci wszyscy, którzy zarabiają miesięcznie ponad 200 zł.

Awanse i obniżenie stawek nadzwyczajnego podatku specjalnego (—osobno trzeba podkreślić obniżkę przymusowego komornego) wyczerpują listę poważniejszych wysiłków rządu w tej dziedzinie. Masy pracowników państwowych nie zadawalają się oczywiście temi zdobyczami. Wskazują—i słusznie wskazują—na to, że można było dzielić się ostatnim groszem ze skarbem w chwili groźnej, ale stale głodować nie mogą, że od chwili oderwania się od dna kryzysu wszystkie ceny—i chleba i odzieży—poszły w górę, że ledwie fizycznie wegetując — barbaryzują się kulturalnie. Nie stać ich na gazetę, na książkę, na teatr, na wycieczkę, nawet na radio.

Ostatnio związki pracownicze uderzyły z innej strony. Wskazują na to, że przy obecnym poziomie płac, przy obniżeniu dodatków rodzinnych, przy zniesieniu opłat szkolnych, a przy wprowadzeniu wysokich opłat we wszystkich szkołach wyższych stopni i mnóstwa ofiar t. zw. dobrowol-

nych, wielu z nich nie mogą założyć rodziny i „pozwolić sobie na dzieci". Majątku nie mają i w służbie państwowej nie zrobią go, dzieci kształcić nie mają za co, więc co mają robić? Istotnie — niech ktoś z nauczycieli wiejskich, przy poborach brutto 160 zł. (ci z 130 zł. brutto, jako młodzi, dzieci w wieku szkolnym jeszcze nie mają), niech próbuje posłać do szkoły w mieście choćby jedno dziecko! Są tacy bohaterzy! Ale zaglądnijcie do domu takiej rodziny! Ja raz w życiu spotkałem nauczyciela na wsi (w powiecie brzozowskim), mającego 8-ro dzieci. Odruchowo napisałem wtedy list do kuratora okręgu szkolnego, ale odpowiedzi nie otrzymałem...

I państwo nasze i społeczeństwo nasze, poza bardzo cienką warstwą, jest ubogie i nawet nie na dorobku. To, co wyżej napisałem o warunkach egzystencji pracowników państwowych, da się w wielu wypadkach zastosować do pracowników w samorządzie i do całej klasy robotniczej, a także do wielu chłopów i mieszczan. Warunki życia prawie wszystkich są bardzo skromne. Toteż tak państwo urządzić trzeba, aby skromne środki, którymi dysponują państwo i społeczeństwo, były jak najlepiej zużyte.

Nie mam dzisiaj zamiaru rozważać na tem miejscu tak ważnych dla ludzi, żyjących z poborów, polityki państwowej cen ani systemu podatkowego ani nawet budżetu państwa. Jednego jednak problemu pominąć niepodobna: organizacji władz i urzędów państwa i jego przedsiębiorstw.

W okresie kryzysu gospodarczego w Polsce powiększyła się, a nie pomniejszyła, ilość urzędników i urzędów. Jeden tylko Jędrzejewicz redukował nauczycieli.. właśnie najpotrzebniejszych. Jest to objaw nie tylko polski. Premier francuski Daladier twierdził niedawno, iż rząd Frontu Ludowego w ciągu 2 lat powiększył liczbę urzędników i podurzędników w administracji i w przedsiębiorstwach o 100.000 osób, które obecnie trzeba zredukować. Ja sam, wybrany przed 4 laty prezydentem m. Łodzi, doszedłem do wniosku, że urzędowanie swoje na łódzkim ratuszu powinienem zacząć od zmniejszenia ilości pracowników miejskich o 1000 osób. Rozbudowany a zbiurokratyzowany aparat państwa i samorządu zjada wszystkie dochody. A że pracujących jest dużo, wpływy wystarczają zaledwie na — głodowe pobory.

Stara zasada: aparat państwa winien być niewielki, a sprawny, pracowników mało, ale kwalifikowanych i dobrze płatnych, straciła na atrakcyjności w okresie rządów radykalizmu, etatyzmu, ba, omnipotencji państwa, gdy niemal nie widać człowieka, a jest tylko państwo. Jeszcze „myśl państwa nowoczesnego" nie zrozumiała, iż i państwo i naród składają się z rodzin i jednostek, tego najcenniejszego materiału, który rozwijać, oszczędzać, chronić, a któremu w pracy pomagać, umysł i duszę dla narodowej służby urabiać się winno. Nie niewolnik ani do ostatecznego fizycznego i moralnego wyczerpania doprowadzona jednostka jest — najlepszą gwarancją siły i rozwoju państwa — to pewna.

Znowu z takiego sformułowania bieżących zadań państwa wyrastają wnioski bardzo daleko idące. Raczej jednostki, tworzące społeczeństwo, i naród cały, winny się dorabiać i podnosić duchowo, moralnie, materialnie i kulturalnie, aniżeli — państwo. Nie roboty publiczne ani plany inwestycyjne państwa winny — poza ściśle przesianemi koniecznościami obrony państwa — mieć pierwszeństwo w polityce finansowej państwa, a prywatne życie guspodarcze mas, tych milionów jednostek i rodzin, które pracują i którym ułatwić należy rozwój ich warsztatów pracy.

Ale to znowu temat, wybiegający poza ramy dzisiejszych rozważań.

Co dziś państwo — poza zasadniczem zagadnieniem reformy administracji, ustroju szkolnictws, organizacji kolei — zrobić może i zrobić musi dla swoich pracowników? Wszak na ten cel pieniędzy drukować nie będzie! A także nie zachwieje równowagi wydatków i dochodów.

A jednak — przy dobrej woli — coś zrobić trzeba i coś zrobić można.

Słyszałem nieraz takie wywody biedoty: my starzy w domu możemy cierpieć nędzę, nawet głód. Ale zniesiemy to wszystko, jeśli będziemy mieć nadzieję, że dzieciom naszym będzie lepiej. Pogodzimy się z losem, jeśli dzieci nasze będą mogły się kształcić; jeśli dzieci, idące do rzemiosła czy handlu, otrzymają podparcie na początek; jeśli rolnikowi oddającemu dzieciom drobne gospodarstwo, umożliwi państwo oddanie gospodarstwa w ręce jednego przez przez spłatę udziałów reszty (t. zw. pożyczki na spłaty rodzinne). Słowem — twierdzę, że leży w naturze ludzkiej cierpliwe znoszenie dolegliwości, biedy, nędzy, jeśli ludzie ci mają nadzieję, że kiedyś przynajmniej ich dzieciom będzie lepiej, jeśli widzą, iż — idzie ku lepszemu. To psychiczne nastawienie robi takich ludzi lepszemi, pracowitszemi, moralniejszemi.

Wiemy, że państwo nie może dziś podwoić poborów swoich pracowników i emerytów. Ale i to wiemy, że leży w możliwościach państwa naszego dość znaczne wyrównanie krzywd tych, których ustawy uposażeniowe z r. 1934 specjalnie dotknęły. Wiemy, że stać nasze państwo na to, aby przywrócić w dawnej formie, choć może nie w dawnych stawkach, dodatki rodzinne, aby przywrócić zwroty opłat za dzieci, uczęszczające do szkół prywatnych, aby znieść wszelkie opłaty uczniowskie w szkołach, aby rozszerzyć ilość burs i stypendiów, aby zniżać, a nie podwyższać ceny uczniowskich biletów kolejowych i t. p.

Na to wszystko nasze państwo stać.

Pracownik, źle płatny, źle pracuje. Pracownik głodny nie jest twórczym czynnikiem w państwowym organiźmie. Dajmy mu żyć, dajmy mu widoki lepszej przyszłości, lepszego jutra dla nich i ich rodzin przez choćby niewielkie, ale istotne zmiany w ustawach uposażeniowych.

STANISŁAW RYMAR

DOKOŁA WORCELLA

KIEDY przed paru miesiącami zaczepiono p. K. S. Frycza z powodu poglądów na Czecho-Słowację, niezgodnych podobno ze stanowiskiem Stronnictwa Narodowego, utalentowany publicysta odpowiedział, że „Myśl Narodowa" jest pismem poświęconem kulturze twórczości polskiej, że jego wystąpienie było indywidualne z natury i formy (fejleton, nie artykuł wstępny), że pisarz narodowy służy sprawie z przekonania i pisze to, co za prawdę uważa, nie powtarzając za autorytetami tego, co one już powiedziały, lecz za ich wzorem i na wskazanej przez nich drodze szukając samodzielnego rozwiązania zagadnień, które życie nasuwa (M. N. nr. 39). O Francji, Anglii, Włoszech pisać nie będzie, bo tych spraw nie zna, ale sprawom Europy środkowej poświęcił wiele obserwacyj i trudów; te sprawy — pisał — „są bardzo dla Polski ważne i każda rzeczowa, rzetelna o nich dyskusja jest bardzo pożądana".

Jestem i ja tego zdania i sądzę, że w przeciwieństwie do dziennika, który, o ile jest organem stronnictwa, może w artykułach politycznych przedstawiać tylko jego stanowisko, „Myśl Narodowa" jest istotnie miejscem, gdzie można i należy prowadzić przyjazną dyskusję celem wyświetlenia ważnych spraw, w których możliwe są wahania i różnice. Taką koleżeńską dyskusję właśnie zamierzam tu przeprowadzić dokoła Worcella... i innych.

I

P. Frycz w nr. 48 M. N. w artykule wstępnym [1]) dał wyraz zadowoleniu z tego, że dzięki rozbiorowi Czecho-Słowacji „Polska i Węgry doczekały się chwili, kiedy z powrotem mogą iść razem. I to jest najważniejsze"... Powołał się przytem na artykuły St. Worcella, pisane w r. 1849. I ja otrzymałem broszurę z artykułami Worcella, wydaną bezimiennie i przysłaną może życzliwą węgierską ręką; podziwiałem niejednokrotnie bystrość spojrzenia i trafność sądów radykalno-demokratycznego działacza naszej wielkiej Emigracji; ale nie sądzę, żeby najbardziej interesujące artykuły, bądź co bądź nabrzmiałe echami walk orężnych i politycznych Wiosny Ludów (90 lat temu!) mogły mieć wymowę bardziej przekonywającą od zdarzeń wielu dziesiątków lat i zwłaszcza ostatniego roku. P. Frycz zdeklarował się, jako wróg nie Czechów, lecz Czecho-Słowacji: nie mogę zrozumieć, jak mógł wpaść w tę samą usłużnie wyżłobioną kolej, którą, zwłaszcza przy pomocy p. A. Bocheńskiego, tyle umysłów zaprowadzono na bezdroża. Później zdarzenia, fakty oszałamiające przeraźliwie jasną i brutalną wymową, zachwiały go w tej postawie i kazały mu nie ukrywać groźnego położenia, w jakiem się Polska znalazła (M. N. nr. 46). Ale potem przyszedł Worcell i przeważył fakty. Przyjrzyjmy się tej sprawie.

Więc rozbiór Czecho-Słowacji ma być ogromnym zyskiem Polski; nie dlatego, żeśmy odzyskali polskich z krwi i kości półtora powiatu w Cieszyńskiem, bo to „mimo całą wartość tego kraiku, jest drobnostką, a stary sąsiad za Karpatami w aspekcie dziejów więcej wart dla nas, od koksu i hut Zaolzia", lecz dlatego, że „w interesie Polski leżała rewizja" (Polska jest krajem typowo rewizjonistycznym, pisał p. Bocheński). Rozbiór Czecho-Słowacji, wyjaśnił sytuację w środkowej Europie, wyzwolił politykę polską z fałszywych pęt, w jakich tkwiła całe dwudziestolecie"; „mapa wersalska gwałciła nasze najistotniejsze interesy"; „głupi ład traktatowy wykoleił naszą naturalną politykę i wprowadził przykry rozdźwięk w nasze odwieczne stosunki z Węgrami, z którymi dziś już możemy iść razem. Jest to tryumf wprost olbrzymi!". Obecnie „nasz biały orzeł już nie jest w klatce"...

Skądże ta pasja w stosunku do traktatu wersalskiego i ta radość ze zniweczenia, w jednej z najbardziej istotnych części, jego układu terytorialnego? W jaki sposób ustanie „rozdźwięku" w stosunku Polski i Węgier może przeważyć skutki tego przewrotu? W ujęciu p. Frycza i niektórych jeszcze publicystów obozu narodowego, przyczyny są te: 1) niechęć do traktatu wersalskiego wogóle i niektórych jego postanowień terytorialnych, jako dzieła masonerii; 2) przekonanie, że istnienie Czecho-Słowacji było dla Polski szkodliwe; 3) Wiara że rozbicie Czecho-Słowacji umożliwi sojusz polsko-węgierski, który stanie się podstawą polskiego, jagiellońskiego systemu politycznego w Europie środkowo-wschodniej; 4) przekonanie, wprost nie wyrażone, ale logicznie konieczne, jak to zresztą wyraźnie stwierdza p. Bocheński, że ten system będzie zdolny zwrócić się czynnie na wschód i przez odpowiednie rozwiązanie kwestii rosyjskiej, t. j. przez oderwanie Ukrainy, dać Polsce bezpieczeństwo z tej strony. Sądzę, że obóz narodowy winien rozważyć te zagadnienia wszechstronnie, pamiętając, że w tej najwyższej ze sztuk, jaką jest polityka, niezbędny jest, jak to trafnie sformułował p. T. D., (M. N. nr. 46), zmysł obejmowania całokształtu zjawisk, postrzegania wszystkich czynników, które na nie mają wpływ, wyobraźnia przewidująca wszelkie następstwa czynu. Kto tego nie ma (a to najłatwiej nabywa się doświadczeniem, trudniej — wszechstronnemi studiami), ten zawsze narażony będzie na pomyłki — to mniejsza, ale na wprowadzanie w błąd innych — to już sprawa poważna, wreszcie na szkodzenie w najlepszej chęci interesom narodu — a to już kryminał.

II

To jest doprawdy zastanawiające, ta w obozie narodowym niechęć względem dzieła traktatu wersalskiego; nieraz trudno oprzeć się wrażeniu, że zastrzykuje ją umiejętnie ręka aż nadto interesowna: *is facit cui prodest*. A przecie tak łatwo, choćby w polskiej literaturze, we własnej literaturze obozu narodowego znaleźć nietylko wytłumaczenie, ale i uzasadnienie układu terytorialnego traktatu wersalskiego, mimo że on nie spełniał całkowicie naszych postulatów. „Mapy planowanej przez Dmowskiego mogliśmy się trzymać — pisze p. Frycz. — Z mapą wersalską byliśmy organicznie związani, ale gwałciła ona nasze najistotniejsze interesy". „Czecho-Słowacja —

[1]) To dowodzi, tylko że wyżej niesłusznie ograniczył do fejletonu indywidualny charakter wystąpień.

czytamy gdzieindziej (M. N. nr. 42) — stanowi duże niebezpieczeństwo dla pokoju europejskiego. Wina za stan ten leży w postanowieniach wadliwych traktatu wersalskiego.

Projekt Dmowskiego oderwania od Niemiec Prus Wschodnich, a przyłączenia Austrii, wynikał zarówno z głębokiego spojrzenia w istotę zagadnień narodowych, jak z koncepcji politycznej, najkorzystniejszej dla Polski i dającej Europie rękojmię większej trwałości. Ale kto wie, ile trzeba było przezwyciężyć oporów, choćby tylko w sposobie myślenia polityków Europy zachodniej i Ameryki, ten się nie zdziwi, że projekt taki nie mógł być urzeczywistniony. Dmowski powiedział gdzieś, że nie mogło pomieścić się w głowach polityków, aby od Rzeszy miało być oderwane dziedzictwo Hohenzollernów, gniazdo Prus i kolebka wielkości Niemiec. Czy przez to, że Prusy Wschodnie pozostały przy Rzeszy, układ terytorialny traktatu wersalskiego stał się dla nas bez wartości? Spotkałem się po zaborze Austrii ze zdaniem, że wszystko w porządku, bo stało się właśnie tak, jak Dmowski przewidział. Tak, ale stało się bez odpowiednika, którym w tamtej koncepcji było odcięcie raz na zawsze Niemiec od północno - wschodniej Europy, uwolnienie Polski od wielkiego i stałego niebezpieczeństwa i utwierdzenie jej nad Bałtykiem. Gdy te rzeczy nie mogły iść w parze, Dmowski wolałby z pewnością dziś, jak wolał w r. 1919, żeby Austria pozostała odrębnem państwem.

Juści, postanowieniom traktatu wersalskiego wiele trzeba zarzucić. Ktoż to może wiedzieć lepiej od tych, co byli uczestnikami, albo przynajmniej naocznymi świadkami zaciętych nieraz sporów, z których ten traktat się wyłonił? Wiemy, ile tam było niezrozumienia położenia w środkowej i wschodniej Europie, ile błędnego pojmowania własnych interesów, ile półjawnego i tajnego oddziaływania sił międzynarodowych i żydostwa, ile czasami nawet nielojalnej gry przeciwko własnym sprzymierzeńcom. Krótkowzroczność, nieobejmowanie całości zagadnień, brak wyobraźni politycznej, obok antagonizmów, które co chwila się zarysowywały, a czasem wybuchały gwałtownie — wiele przyczyn złożyło się na to, że ten traktat stworzył dzieło, zapewne mniej trwałe, niż niektóre inne traktaty pokoju. Ale nie trzeba też zapominać i o tem, że przeciwko dziełu traktatu zwracały się nietylko wszystkie pozbawione skrupułów wysiłki jego przeciwników, o co nie będziemy im tutaj wytaczali procesu, ale i wręcz nieprawdopodobne, karygodne błędy tych, którzy mieli największy interes w jego utrzymaniu. Taka polityka mogła rozkruszyć dzieło mające nawet wszelkie warunki trwałości. Trzeba odróżnić błędy twórców traktatu wersalskiego, od błędów jego wykonawców. Czyż trzeba przykładów? [2])

Układ terytorialny traktatu wersalskiego z pewnością nie zadowalał wszystkich aspiracyj polskich. Ale nie trzeba wyobrażać sobie, że delegaci 33 państw, które ten traktat podpisały, nie mieli innych obowiązków, jak zaspakajać aspiracje Polaków. Zapewne, odbudowanie Polski było koniecznością polityczną, jednym z nieuniknionych odwetów historii. Jeżeli jednak Polska mogła być większa, niż jest, to o wiele łatwiej, po ludzku biorąc, mogła być mniejsza i wcale inna. Nie trzeba zapominać ani o niezliczonych ofiarach krwi, złożonych przez armie sprzymierzone po to, aby Polska mogła powstać, ani o postawie narodu polskiego, który uniemożliwił zaangażowanie go po stronie państw centralnych i wszedł między zwycięskich sprzymierzonych, ani o wysiłkach tych ludzi, którzy pod dorastającym miary dziejowości przewodnictwem Dmowskiego obrócili koło losu na korzyść i chwałę Polski. Polska, której zręby zachodnie zostały ustalone w Wersalu, miała warunki wielkości i siły, jakim musi odpowiadać państwo położone w tem miejscu, o ile ma być naprawdę niezależne. Powiadam: miała warunki, bo traktat wersalski nie mógł dać Polakom wszystkiego i stać się wygodną poduszką, na której już można było spać beztrosko; tych warunków nie wolno było marnować, trzeba je było dalej rozwijać wytężoną pracą, kierowaną trafną myślą polityczną. Dla wyjaśnienia przypomnę tu jeden szczegół mało znany.

Kiedy po długiej i ciężkiej walce delegacji polskiej przeciwko Lloyd George'owi traktat ustalił podstawy istnienia przyszłego W. M. Gdańska, jeden z dyplomatów przyjaznych Polsce powiedział: Nie dostaliście tego, co wam się należało. Ale macie przed sobą, po ludzku sądząc, 15 lat. Jeżeli w ciągu tego czasu potraficie bezpowrotnie związać Gdańsk z Polską, toście wygrali.

1919 + 15 = 1934. Data paktu polsko-niemieckiego i początek już teraz przyśpieszonej likwidacji naszego stanu posiadania w Wolnem Mieście.

Warunki startu Polski w wielkiem współzawodnictwie narodów były dobre. I trzeba powiedzieć, że jeżeli tak się stało, to nie najmniejsze znaczenie miała atmosfera dużego idealizmu, nawet entuzjazmu, która panowała wśród sprzymierzonych i arcyludzko godziła się z ich zatargami, wreszcie prawie powszechnej i prawdziwej sympatii dla powstającej z grobu Polski.

Wiemy, jaką rolę w czasie wojny i na konferencji pokojowej odgrywało wolnomularstwo. Komitet narodowy zdawał sobie sprawę, że obraca się wśród ludzi należących do tej organizacji, i to pomagało mu nieraz do zrozumienia sytuacji i do właściwej oceny ludzi; ale wiedział także, że nie może się mieszać do wewnętrznych spraw narodów sprzymierzonych. Dmowski prowadził rozmowy z Balfourem czy Wilsonem nie jako z masonami, lecz jako z Anglikiem czy Amerykaninem. Dążenia wolnomularstwa stwarzały dla nas albo dobrą konjunkturę, i wtedy trzeba było z niej korzystać, albo złą, a wtedy trzeba było z nią walczyć. Może nigdzie nie wystąpiły te rzeczy tak jaskrawo, jak na pamiętnej konferencji narodów uciśnionych przez Austro-Węgry, odbytej w marcu 1918 r. w Rzymie. Wśród Jugosłowian, Rumunów, Czechów oraz obserwatorów francuskich, angielskich i włoskich, z pewnością jedni tylko Polacy nie byli masonami. Konferencją sterowano w kierunku uznania, że interesy Europy, przedewszystkiem interesy reprezentowanych narodów, wymagają rozbicia monarchii Habsburgów, a nie chcia-

---

[2]) Kiedym przed dwoma laty przechodził koło pięknego pałacu francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych na Quai d'Orsay i zobaczyłem pomnik Brianda, jako „pielgrzyma pokoju", doznałem prawdziwego wstrząsu moralnego. Odczułem ten pomnik, jako krzywdę Francji i co najmniej brak szacunku dla czcigodnego gmachu, mającego przecie tak piękne tradycje. Ale pomiarkowałem się, że rola Polski w tem dziele kruszenia była nie mała, że więc, jako Polak nie mam prawa sądzić — poszedłem dalej.

no nic mówić o Niemczech: tak dalece tym ludziom wydawało się prawdopodobniejszem — a może wówcza jeszcze i pożądanem — odosobnienie Rzeszy i zawarcie z nią względnie korzystnego dla niej pokoju. My jedni z natury naszego położenia, reprezentowaliśmy pogląd, że głównym wrogiem są Niemcy i że cele wojny nie będą osiągnięte bez zupełnego nad nimi zwycięstwa. I choć polityka wolnomularstwa skierowana była przeciwko „katolickim" Austro-Węgrom i „carskiej" Rosji, a niewątpliwie jak najdłużej pragnęła oszczędzać Niemcy, przecie w Rzymie zwyciężyło nasze stanowisko, co miało wielkie znaczenie polityczne i propagandowe. Warto zajrzeć w tej mierze do nieocenionej, na dokumentach opartej książki Seydy (Polska na przełomie dziejów), która ukazała się dość wcześnie, by uniemożliwić wszelkie próby fałszowania historii. Potem i wolnomularstwo musiało ustąpić przed oczywistym interesem wszystkich sprzymierzonych, który Polacy już dawniej i lepiej widzieli i rozumieli, niż oni sami.

Polityka polska oparła się na stwierdzeniu, że Niemcy dążą do hegemonii w Europie, że już ją w znacznej mierze osiągnęły, że wpływami swymi przed wojną opanowały Rosję, że Austro-Węgry stały się narzędziem polityki niemieckiej, że tylko uniemożliwienie tej hegemonii na przyszłość, przez odpowiednie ukształtowanie terytorialne Europy środkowej i wschodniej, może być ceną przelanej w tej wojnie krwi. To się stało, bo to było koniecznością. Autor artykułu „Tragedia Czech" (M. N. nr. 52 — 53) zdaje się być przekonany, że niszczenie monarchii habsburskiej było tylko wykonaniem planu masońskiego, pisze też wyraźnie że „Węgry przypłaciły swój katolicyzm rozbiorami, a natomiast powstała Czecho-Słowacja, mająca być ogniskiem świeckości i myśli masońskiej na Europę centralną". Powinien się był zastanowić, czy Dmowski poszedł na lep masońskich planów, czy też może miał inne powody, które go doprowadziły do tego samego rozwiązania. Miał je, te inne powody, i nie trzeba się ich domyślać; wyłożył je Komitetowi Narodowemu, który tę politykę akceptował, a na użytek rodaków uzasadnił w swej kapitalnej „Polityce polskiej i odbudowaniu państwa". Z tej książki można się nauczyć, jak trzeba głęboko patrzeć w życie międzynarodowe i obejmować całokształt zjawisk. Tam można się dowiedzieć, dlaczego niepodległa Polska nie byłaby naprawdę i trwale możliwa bez rozbicia Austro-Węgier, dlaczego to rozbicie było postulatem polityki polskiej, a nie tylko masońskiej. Tam można się dowiedzieć, kto tego nie wie, dlaczego polityka Węgrów była, i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa byłaby nadal proniemiecka, a więc z konieczności przeciwpolską, i dlaczego Węgry musiały być okrojone, choć z całą pewnością przekroczono w tej robocie rozumne granice.

Aby ponad względami polityki wolnomularskiej, czy żydowskiej, przemawiać do wspólnego interesu politycznego sprzymierzonych, trzeba było stworzyć przekonanie, że odbudowane Państwo Polskie będzie niezależne od Niemiec, inaczej, niż Rosja lub Austro-Węgry, trzeba też było zrobić możliwie silnemi państwa narodów, któreby mogły stworzyć system obronny przeciwko możliwym ponownym zapędom Niemiec do hegemonii nad Europą.

Podkreślamy jeszcze: to nie był system zaczepny skierowany przeciwko Niemcom, grożący im w każdej chwili napaścią, lecz system obliczony na to, aby umożliwić narodom Europy środkowej i wschodniej obronę i ostanie się wobec odrodzonego w tej czy innej formie naporu niemieckiego. Sympatie do Węgrów, czy Austriaków, antypatie do Czechów musiały ustąpić wobec całokształtu położenia politycznego, nad którem dominowało dla Polski i Europy w r. 1919, jak dziś zagadnienie hegemonii Niemiec. Polityka musi trafnie uszeregować sobie problematy, nie zaś związywać uwagę drobiazgami, żeby wtedy dopiero oprzytomnieć, gdy ją zaskoczy wielkie zagadnienie.

Polityka polska, którą prowadził Dmowski, uszeregowała sobie sprawy ze stanowiska polskiego nietylko lat 1914 — 1919, ale ze stanowiska tysiąca lat naszej historii; nie była więc „wykolejeniem naszej naturalnej polityki". Jeszcze raz: układ terytorialny traktatu wersalskiego dawał Polsce dobre warunki, trzeba było tylko z nich skorzystać. To nie były fałszywe pęta, to nie był głupi ład traktatowy. Najlepszy dowód, że dopiero po zburzeniu tego głupiego ładu najwięksi a tak nierozważni jego przeciwnicy zaczynają czuć się niewyraźnie. Zgódźmy się, że układ terytorialny traktatu nie był najlepszy (W porównaniu z ideałem? Czy w danych warunkach?) ale to nie znaczy, żeby „gwałcił nasze najistotniejsze interesy"; taki, jaki był, był nietylko o całe niebo lepszy, sprawiedliwszy od przedwojennego, ale stanowił oparte na pewnej koncepcji dzieło polityczne, nie pozbawione momentów trwałości, bo odpowiadające rzeczywistemu układowi stosunków; mogło było trwać. Czy należało w roli widza asystować przy kruszeniu „masońskiego" dzieła czy może przykładać się do jego zburzenia?

Polska mogła dążyć do zmiany tego układu terytorialnego tylko i jedynie pod warunkiem, że potrafi, że będzie miała siłę zastąpić go układem dla siebie korzystniejszym. Jeżeli tej pewności nie było, trzeba było odrzucić wszelkie zabójcze fantazje, wszelkie zdradzieckie pokusy wystąpienia w charakterze kraju „typowo rewizjonistycznego", bo łatwo było przewidzieć, kto będzie mógł zmienić „głupi ład traktatowy" i w jakim kierunku. Niemcy mogły to uczynić, bo w ciągu wielu lat przygotowywały sobie grunt, w sposób zresztą dla każdego widoczny, i miały podstawy do sądzenia, że potrafią go zmienić na swoją wyłączną korzyść. To znaczy: na szkodę tych wszystkich narodów, którym układ powojenny zapewnił prawdziwą niepodległość i warunki dalszego rozwoju. Teraz p. Mackiewicz napisał w „Słowie" to, co było już przedtem wiadome, że polityka polska pomogła do Anschlussu, że pomogła do rozbioru Czecho-Słowacji. Nigdy nie rozumiałem radości z tego powodu, zwłaszcza u pisarzy obozu narodowego. Dzieło, które było także dziełem Dmowskiego, nie upadło, lecz zostało zburzone rękoma przeciwników jego polityki. Tem bardziej jestem skłonny przypuszczać, że nasz wzrok zamąciła zręczna akcja agentur — niewiadomo: własnych czy obcych — znieczuliła krytycyzm i uniemożliwiła kontrakcję.

BOHDAN WINIARSKI

(D. c. n.)

JAK POWSTAŁA LIGA POLSKA?

Zachował się w bibliotece Rapperswilskiej[1]) „Protokuł posiedzeń zjazdu lokalnego członków Rady Tajnej Ligi Narodowej w Genewie dn. 10, 11, 12, 21, 27 i 29 czerwca 1895 r. pisany ręką R. Dmowskiego, który rozpoczyna się od „przedstawienia treściwego zarysu historii organizacji, zmian i przekształceń, zaprowadzonych w niej przed dwoma laty, oraz sprawozdania z dzisiejszego stanu rzeczy".

W punkcie a) czytamy:

„W r. 1887 założona została organizacja Ligi Polskiej równocześnie w zaborze rosyjskim, austryjackim i na wychodztwie. Wyższe jej władze stanowiły: Centralizacja, mająca swą siedzibę zagranicą (skład ob. ob. Z. Miłkowski, M. Hertel, ś. p. Michalski, później H. Gierszyński) oraz podwładze jej dwa komitety Centralne na zabory rosyjski i austryjacki.

„Liga polska rozpoczęła swą działalność od przygotowania opinii publicznej do wejścia na nowe drogi akcji politycznej, w którym to celu dwa razy przedrukowano i rozpowszechniono broszurę Z. F. M. „Rzecz o obronie czynnej i Skarbie Narodowym", która będąc wydaną poprzednio, dała pierwsze hasło do organizowania się".

Na posiedzeniach powyżej wskazanych, jak czytamy w „Protokule" byli obecni: „pułk. Z. Miłkowski, Z. Balicki, S. Kośmiński, członkowie R.T.L.N. na wychodztwie oraz ob. Ign. D. delegat komitetu Centralnego L. N.". Pułk. Miłkowski (T. T. Jeż.) był członkiem Centralizacji L.P. Ob. Ign. D. — to Roman Dmowski, Liga Narodowa — to dalszy ciąg Ligi Polskiej. Ludzie obecni zatem na posiedzeniach, które się odbyły w r. 1895 w Genewie mieli wszystkie kwalifikacje potrzebne do tego, by z pełną znajomością rzeczy ustalić datę i warunki powstania Ligi Polskiej. Wiadomości zawarte w „Protokule" potwierdza całkowicie Z. Miłkowski w swej książce: „Skarb Narodowy Polski". Nieco o Lidze Narodowej. Rozdział jeden z pamiętnika: „Od kolebki przez życie". (Lwów, 1905). Opisuje w niej Jeż obszernie, jak w sierpniu 1887 na zjeździe u L. Michalskiego w Hilfikonie powstała Centralizacja Ligi Polskiej (o tem niżej).

Zorganizowanie Centralizacji (sierpień 1887) i danie przez nią „Ustawy" nowej organizacji „grudzień 1887), było wynikiem różnych działań przygotowawczych, które trwały lat kilka i o których informacje znajdujemy w obfitej korespondencji między szeregiem osób, które dały inicjatywę do utworzenia ogólnonarodowej organizacji [2]). Większość tej korespondencji stanowią listy pisane do pułk. Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża). Są to listy Ludwika Michalskiego, zamieszkałego w Szwajcarii, Zbigniewa Chądzyńskiego, ziemianina zamieszkałego najpierw w Pakości pod Inowrocławiem, a później w Sztandarówce, pocz. Dawidów, pod Lwowem, Aleksandra Hirszberga, kustosza muzeum Ossolińskich ze Lwowa, Maksymiliana Hertla z Paryża, dr. Henryka Gierszyńskiego z Paryża, Teofila Szumskiego, współpracownika urzędowej „Gazety Lwowskiej" ze Lwowa, Stanisława Olewińskiego, zamieszkałego w Paryżu, Romana Soczyńskiego, adwokata z Filipopola i Artura Wołyńskiego, zamieszkałego we Włoszech. Przeważnie uczestnicy powstania r. 1863 i żyjący myślą o wyzwoleniu Ojczyzny patrioci.

Zaczęli „klecić Ligę" Maksymilian Hertel ze Zbigniewem Chądzyńskim już w r. 1884, o pracach przez nich rozpoczętych informuje Z. Chądzyński w liście pisanym do Artura Wołyńskiego, a datowanym w Pakości 29 sierpnia 1885 r.

„Wobec... niesłychanego prześladowania przez Niemców i Moskali my z założonemi stoimy rękami. Widać, że w żyłach woda nie krew krąży, w głowie zamiast mózgu — smarkociny! Już raz ocknąć się i robić co się da powinniśmy. Od czasu ostatniego powstania były zdarzenia dziejowe i polityczne, które mogliśmy zużytkować, ale nie było komu — bo geniuszów nie mamy, a grupować się nie możemy i nie chcemy, bo to żmudne i za drażliwe. W wieku dzisiejszym demokratyzmu na rozgałęzionej współmyślności — a nie na jednostkach należy opierać wszelką pracę — dlatego słusznem jest wasze zdanie „że jednostka nie jest w stanie wyciągnąć kraju z toni w jakiej się znajduje"! Tak jest—jednostka nie! ale tłum—tak! Trzeba więc próbować tworzyć samowiedny tłum. Wiemy co prasa, trybuna, kazalnica pod 3-ma zaborami objawia — ale aspiracje polityczne i społeczne mas nie są znane, bo nie reprezentowane — kto wie czy ta część niema narodu, niezdolna się ozwać — czy jutro się nie ozwie! Trzebaby ją do samowiedzy zbudzić a potem odgłuchoniemić — obmyśleć jakiemi prądami da się ona powodować po poprzedniem pojęciu i wysondowaniu. Na to wszystko potrzeba grupowania się myślących jednostek.

„Projekt utworzenia komitetu Obrony Narodowej, o którym Wam poprzednio nadmieniłem sądzę, że jest dobrym...

„Bez pochlebstwa Wy i Hertel macie wszelkie dane do tego — można o Was obydwu powiedzieć. że jesteście nowożytnym rodzajem Czarnego Zawiszy. O Wy jako jędrni i inteligentni patrioci wiele zdziałać możecie — nie zostawiajcie łódki narodowej na łaskę i niełaskę huraganów, bo to tylko szwank godności narodu przynosi i odzwyczaja go od myślenia o sobie".

„Porozumcie się z Hertlem mieszkającym we Francji pod Paryżem à Marly le Roi *(Seine et Oise)* Avenue de l'Abreuvoir Nr. 39. Jest on inżynierem i szefem sekcji w Ministerstwie Robót Publicznych. Znany w piśmiennictwie zwłaszcza z poezji w „Diable" i „Dzienniku dla kobiet" zamieszczonach. Był kiedyś w Ameryce gdzie przez lat dwa wydawał gazety — niepamiętnego mi dziś tytułu. A tam doniosą Wam pokrótce co już zrobiono i co się zamierza robić...

„...robią się starania tak w Paryżu jak i w Londynie ażeby młodź mieć głos jakiś w publicystyce. Trzy do tego celu prowadzą drogi — 1-sza publikowanie broszur... 2-ga droga prasy codziennej —

---

[1]) Zbiory biblioteki Rapperswilskiej. Nr. 2067. Cytuję ten i dalsze rękopisy według odpisów łaskawie mi udzielonych przez dr. Wacława Łapińskiego i prof. Zygmunta Wojciechowskiego.

[2]) M. Hertel pisze o tym do T. T. Jeża w liście z dn. 8.III 1888: „Z nim to (Z. Chądzyńskim) zaczęliśmy klecić Ligę, kiedy jeszcze mieszkał w Poznańskim, skąd go wygnano.

zawiązuje się w Paryżu obecnie pod sternictwem Szaflika i Stańczyków koło prasowe mające na celu zaznajomienie prasy paryskiej z rzeczami polskiemi — koło to obecnie formuje się. Gasztowt jest tam wodzem. Do owego koła dwóch naszych weszło, aby wiedzieć co się tam robi i popychać w naszym kierunku... 3-o mieć własny organ...

„Z tego widzicie, że się zaczęło ruszać — zrobiono mało, ale zawsze lepiej jak nic nie robić — pomału, pomału gdy grupy się potworzą będzie można bliżej program czynności określić — dziś już z programem występując miałoby się minę kiwających palcem w bucie. Na Amerykę zwrócono uwagę — tam wiele tysięcy przebywa rodaków — w Turcji także już są działający. Gwałtem trzeba więcej ludzi z głową i sercem. Jestem pewny, że i Wy działać nie omieszkacie i porozumiecie się z Hertlem".

Dn. 7 lutego 1887, już ze Lwowa, gdzie się przeniósł Chądzyński, gdy go wydalono z Prus, pisze on do Artura Wołyńskiego list, w którym między innemi czytamy:

„Potrzeba nam koniecznie jakiejś organizacji, ale to straszne ja nic nie dozwala skleić.

Projekt nasz przed rokiem jeszcze założenia w Paryżu Komitetu Obrony Narodowej albo inaczej Narodowego Związku przez tamtejszych jezuitów pogrzebany...

„Wielu z moich znajomych z różnych krajów wobec naglących potrzeb i groźnego niebezpieczeństwa proponuje sekretną organizację, może się co i sklei — ma się rozumieć, że działanie byłoby przeciwko Moskwie a z pewną pomocą Austrii — która by musiała w miejsce dualizmu stworzyć tryalizm".

W następnym swym liście do Artura Wołyńskiego datowanym 13 kwietnia ze Lwowa donosi już Chądzyński o wydaniu przez Centralizację Ligi Polskiej pierwszej odezwy:

„Stosownie do zapowiedzi ostatniego swego listu przesyłam Wam pierwszą odezwę Centralizacji Ligi Poskiej. Odezwa ta tylko osobom zaufanym na zdaniu których o ile nam zależy lub przystępującym do organizacji jest obecnie powierzaną".

Odezwa zachowała się w Bibliotece Rappersilskiej. Jest drukowana, nosi datę 17 kwietnia (wpisane piórem) 1887 r. i posiada u dołu pieczęć z orłem; w otoku u góry — „Obrona praw narodowych", u dołu — „Centralizacja Ligi Polskiej".

Rozpoczyna się wskazaniem na bezczynność polityczną w kraju w ciągu ubiegłych lat 24, i mówi o konieczności stworzenia siły, i o powstaniu organizacji Ligi Polskiej. Liga Polska wytknęła sobie — czytamy dalej — cele następujące.

„1. Ze stronnictwa narodowego we wszystkich trzech zaborach wytworzyć w drodze organizacji siłę tak systematyczną i karną, ażeby uzyskała większą powagę i posłuch niż narzucony przemocą wpływ obcych rządów.

2. Gromadzić środki pieniężne na cele, których narzędziem jest Liga Polska.

3. Pracować nad moralnem odrodzeniem jako podstawą odrodzenia polityczno - społecznego — rozbudzić więc przedewszystkiem samowiedzę interesów i praw w ludzie polskim i wyrwać naród z przygnębienia, które przeszkadza mu być panem swoich losów.

4. Rozwinąć szeroką akcję dla odzyskania praw do terytorium, do rozwijania się zgodnie z przyrodzonemi i historycznemi właściwościami, do rządzenia sobą i stanowienia o swoich losach — dokonywając tego paraliżowaniem germanizacji i rusyfikacji, niszczeniem rozkładowych kierunków wewnętrznych oraz walką, wymierzoną przeciw osobom i żywiołom podtrzymującym wrogie systemy i kierunki.

5. Postawić sprawę Polski na porządku dziennym kwestii międzynarodowych, najpierw faktami ruchu narodowego, które naród polski uczynią znowu czynnikiem politycznym, a powtóre stawiając sprawę polską bezpośrednio przed forum opinii ludów europejskich".

O tej pierwotnej organizacji „Ligi Polskiej w obronie praw narodowych" pisał Zbigniew Chądzyński do Artura Wołyńskiego w liście datowanym dnia 23 lipca 1887 r. ze Sztandarówki pod Lwowem:

„Praca postępuje wolno, ostrożnie, ale postępuje. Ludzi uczciwych, zdolnych, bez skazy, politycznie wykształconych przystępuje coraz więcej.

„Do chwili obecnej we wszystkich zaborach poformowane są, że tak się wyrazę kadry — Mass dotąd nie powoływano — lubo wiele osób bezwiednie należy. W Galicji tworzymy między innemi jawne kółko z adwokatów dla obrony ludu wiejskiego od różnego gatunku i rodzaju wyzyskiwaczy — jak żydzi, pisarze i doradcy pokątni etc. etc.

„Kongresówka i Litwa porozumiewają się z nami przez dwóch ludzi nadzwyczaj prawych i zdolnych. Poznańskie urządza się za pośrednictwem obywatela, którego list najpierw w kopii a później w oryginale Wam przesłałem, a tyczący się r. 1863. Prócz niego są i inni w Inowrocławskiem — Mogilnickiem i t. d... Teofil (Szumski— przypisek S. K.) uda się niezadługo do Szwajcarii dla osobistego porozumienia się z Jeżem, Michalskim, Hertlem... Was czterech uważamy za Ojców Orędowników i Głównych Kierowników L. P... Mistyfikacji co do L. P. niema. Za ludzi w Centr. obecnej nietylko sumieniem, lecz i głową ręczę. Nie jest to robota ani Pruska ani Mosk. ani nawet Austr. Przed wyjściem jeszcze broszurki „Rzecz o Obronie Czynnej" L. P. przez dwóch ludzi z Ich inicjatywy założona została. Obadwaj ci ludzie są Wam znani — Teofil (Szumski — przyp. S. K.) i inni wprowadzeni po długim macaniu zostali. Wierzajcie mi, że wszyscy są ludźmi uczciwymi i z najlepszemi chęciami. Hertel bliższych może Wam udzielić wiadomości... Wspierajcie nas waszemi radami. Wierzajcie, że żaden z nas najmniejszych osobistych widoków niema. Przy zakładaniu L. P. głównie chodziło o obudzenie zaspałego ducha z nadzieją, że znajdą się ludzie, którzy dalej nas poprowadzą. Sercem, niczem więcej tylko sercem kierowaliśmy się, chwila była odpowiednia, bo myśl przyjmuje się, dziś kilkudziesięciu ludzi jednakowo myśli i działa w jednym kierunku. Dotąd od 63 r. tego nie było..."

Biorąc pod uwagę, że Chądzyński z Hertlem już od r. 1884 „klecili" Ligę, wolno przypuścić, że „inicjatorami", o których czytamy w powyższym liście, byli właśnie oni.

Utworzono we Lwowie Ligę pośpiesznie i aczkolwiek powoływali się jej założyciele na to, że na jej czele stoją Jeż, Michalski, Wołyński i Hertel i podpisali ich nazwiska obok swoich (Zbigniew Chądzyński, Bronisław Deskur, Teofil Szumski) na „Akcie zawiązania Centralizacji Ligi pol-

skiej w obronie praw narodowych", dokonanym we Lwowie w marcu r. 1887, to jednak nie ze wszystkimi się co do tego porozumieli. Z listu Wołyńskiego do Jeża, datowanego 11/18 maja 1888 r. z Rzymu, dowiadujemy się bowiem, że uznawał on „ważność i konieczność zaprowadzenia organizacji w kraju", lecz ze sposobu zawiązania tej organizacji nie był zadowolony.

Pisał bowiem Wołyński:

„Pod dniem 7 kwietnia Chądzyński, Deskur i Szumski wystosowali do mnie każdy zosobna trzy listy wzywające i zaklinające o zajęcie się układami Watykanu z Moskwą i donoszące mi, że za pośrednictwem mojem wysyłają pieczęć Centr. do Pułkownika — której jednakże do dziś dnia nie otrzymałem...

„Na wiosnę roku zeszłego zapytany o danie mego zdania i rady, odpowiedziałem, że uznaję ważność i konieczność zaprowadzenia organizacji w kraju, którąby utrzymywała czucie z emigracją i zagranicą... Panowie ci — w gruncie rzeczy zacni ludzie, ale niewielkiego sprytu i małych zdolności, mistyfikując przede wszystkiem siebie, następnie pewne koło niepewnych patryjotów ogłosili Ligą, dając do zrozumienia, że Pułkownik, Hertel, ja i inni jesteśmy inicjatorami dzieła i stanowimy Centralizację, a ponieważ nie szła robota rozpoczęta, najpierw starano się aktem zawiązania Ligi pokryć nielegalny sposób jej założenia, a raczej oryginalny sposób działania, a teraz w rozpaczliwych listach z 7 kwietnia żądają, abyśmy, starszyzna emigracyjna, stanęli otwarcie na czele dzieła i energicznie przemówili do kraju, narzucając każdemu właściwe mu stanowisko". Co do mnie z powodów wyłuszczonych na czele niniejszego listu (zły stan zdrowia — przyp. S. K.) do żadnych robót stałych zaciągać się nie mogę".

STANISŁAW KOZICKI

(Dok. nast.)

NAGROBEK BERGERAC'A

ROMAN Dmowski miał wielkie uznanie dla twórczości Jana Kasprowicza. Wypłynęli jednocześnie niemal na widownię literacką „Głosu" (1890). We Lwowie się poznali i zbliżyli do siebie, darząc się wzajemną sympatią. Nieraz spierali się zawzięcie na tematy literackie lub szli w zawody, który z nich więcej zna języków i tekstów poetyckich pamięta. Nie łatwo było Dmowskiego pokonać.

Pewnego razu Dmowski zmierzył się z Kasprowiczem jako tłumacz poetów. Z przekładu Kasprowiczowego „Cyrano de Bergerac'a" obrano nagrobek ze względu na lapidarność poetyckiej frazy.

W oryginale u Rostanda *epitaphium* brzmi tak:

Philosophe, physicien,
Rimeur, bretteur, musicien,
Et voyageur aerien,
Grand riposteur du tac au tac,
Amant aussi — pas pour son bien.
Ci — git Hercule — Savinien
De Cyrano de Bergerac
Qui fut tout, et qui ne fut rien.

Kasprowicz przełożył te słowa dość swobodnie:

Filozof, fizyk, rymopis
muzyk i rębacz nad opis
oraz żeglarz napowietrzny,
szermierz w słowie niebezpieczny,
poradny w każdej potrzebie,
— a także i kochanek — tylko nie dla siebie,
Tu leży ten, co był dla kłamstwa biczem,
szczery w każdym czynie,
Herkules — Sawinię
de Cyrano de Bergerac,
któremu wszystko szło na wspak,
który był wszystkiem i niczem.

Dmowski na poczekaniu przełożył w ten sposób:

Filozof i naturalista,
wierszopis, rębacz i flecista,
podróżnik przez powietrzny szlak,
gębacz z dowcipu ciętym biczem,
amant, co wzdychał niby żak
a musiał kryć się z swem obliczem,
tu leży Herkules Sawinjusz
de Cyrano de Bergerac,
co wszystkim był i nie był niczem.

Znawcy niech ocenią, jaką wartość ma każdy z tych przekładów.

W.

IOANNIS KASPROWICZ
vatis Poloni Carmen c. i.

WIATR GNIE SIEROCE SMREKI

Asclepiadeis strophis translatum
IOSEPHO BIRKENMAJER interprete.

Venti vis piceas opprimit orphanas,
imber iamque fenestrae obstrepitat meae.
Tristi mente silenter
montium peragro nigra cacumina.

Rupium silices praecipites simul
callesque horrida mens visitat arduos,
quo mysteria nobis
occurrunt, nemini quae attribuit Deus.

Caelum qua nitidum montibus eminet,
ad solis radios mens fugit aureos,
qua desideriosis
infinita patent aequora somniis.

Venti vis piceas opprimit orphanas,
densae dum nebulae cum pluviis ruunt.
Moles torpida, montes!
Heu, desiderium et mentis amor meae!

Scripsi Madisone Wisconsiniano
in America Septentrionali
ante diem III Nonas Decembres MCMXXXVII
natalis soli dulcedine ductus...

JÓZEF BIRKENMAJER

NA WIDOWNI

Dziwne nawyki myślowe. — Przejmowanie antagonizmów. — Polski sposób patrzenia na te sprawy. — Zasada o wzajemnem dobrem sąsiedztwie ze współsąsiadami naszych sąsiadów.

PRZY SPOSOBNOŚCI niedawno tak aktualnych, właściwie wciąż jeszcze aktualnych spraw naszej granicy z Węgrami i Zakarpackiej Rusi można było znowu obserwować ciekawe zjawisko, jak to przyjaciele Węgrów obrzucali u nas Czechów najcięższemi obelgami i jak im zato usiłowali się wywdzięczyć mniej liczni w danej chwili Czechofile. Zdawać się mogło, że ci ludzie wprost nie potrafią inaczej okazać swojej sympatii jakiemuś narodowi, jak tylko atakując w sposób jaskrawy i namiętny jego wrogów.

Dziwny to nałóg myślowy i wybitny dowód nieprzemyślanego i niekonstruktywnego ujmowania tych spraw. Przecież w ten sposób przejmuje się całkiem bezmyślnie cudze antagonizmy, nie wdając się w żaden krytycyzm i jakąś ich ocenę z polskiego punktu widzenia. Robi się więc równolegle dwie roboty wzajem sobie szkodzące i przeczące. Z jednej strony nawiązuje się jakieś serdeczniejsze nici między Polską a wybranym narodem, z drugiej bez żadnej potrzeby oddala się jakiś drugi, wprowadzając jeszcze w dodatku zbyteczny element kłótni pomiędzy swoich. A nie spotkałem, niestety, ani jednego przyjaciela Czechów, któryby nie uważał za stosowne przy lada okazji obwoływać Węgrów za barbarzyńców i odwrotnie przyjaciela Węgrów, któryby nie zarzucał Czechom tchórzostwa i felonii na każdym kroku.

Ale tymczasem w poszukiwaniu prawdziwie polskiego spojrzenia przyjrzyjmy się tym właśnie antagonizmom, owej zaciętej walce Czechów z Węgrami. Otóż, wbrew temu coby się nieświadomym wydawało, jest to rzecz nowa i stosunkowo niedawna. Historycznie między Czechami i Węgrami nie było właściwie sporów i terytoriów spornych i w życiu obu tych narodów przeważały długie okresy współpracy nad krótkiemi okresami waśni. Pomijając już przymusową unię habsburską, na całe lata przed nią rządzili oboma temi krajami Luksemburgowie i Jagiellonowie, a sześciu królów czeskich z krwi Przemyślidów poślubiło księżniczki węgierskie. Wreszcie Czech św. Wojciech i sprowadzeni przez niego czystej obserwacji kluniackiej mnisi stali u początków chrześcijaństwa węgierskiego. Zgoła więc, mimo wszelkich nieuniknionych w sąsiedztwie waśni, nie były to stosunki specjalnie złe czy stale napięte.

Popsuło się to dopiero w ubiegłem stuleciu z racji Słowaków i przyjętego powszechnie na terytoriach słowiańszczyzny pojęcia narodowości językowej. Wielki prąd odrodzenia narodowego nie ominął Słowaków, a że nie mieli wtedy własnego literackiego języka, ale używali czeszczyzny, sprzęgli to swoje odrodzenie z Czechami, łącząc się w jedności z nimi. Dwaj ludzie zwłaszcza tu zaważyli: Kollar i Szafarzyk, obaj, jeśli chodzi o Polskę, mocno złowróżbnie.

Pół biedy jeszcze z Kollarem, którego poetyczna Słowiańszczyzna później na pożytek Rosji i, choć to paradoks, Niemcom wyszła, ale prawdziwie szkodliwym był Szafarzyk, który natchnął Palackiego koncepcją potępienia Węgrów, jako intruzów wśród Słowiańszczyzny i burzycieli kulturalnego państwa Wielkiej Morawy. To właśnie, łącznie z panslawizmem uczyniło z Doliny Dunaju bezustannie wrzący kocioł i przysłowiową mętną wodę dla intryg niemieckich, którym w sposób zupełnie sztuczny wychowało przymuszonych sprzymierzeńców w postaci Węgrów, a po części i Rumunów. Gdy zaś później Ludwik Sztur zerwał czechosłowacką jedność językową, to w pewnym sensie przyszło to poniewczasie i całemu szeregowi zgubnych skutków tak bystro dostrzeżonych już przez Worcella nie zdołało już zapobiec. W tych właśnie czasach, poprzedzających wiosnę ludów, narodził się tak dla Polski niekorzystny antagonizm węgiersko-czeski, wraz ze sztuczną, filologiczną koncepcją Czechosłowacji, której samo trwanie uniemożliwia po prostu jakąś prawdziwie polską politykę na obszarze środkowej Europy.

Istotą bowiem polityki polskiej na całym obszarze ograniczonym Rosją i Niemcami może być tylko jedno — przestrzeganie ścisłe w imię wzajemnej obrony i pomocy zasady dobrego i przyjaznego sąsiedztwa między wszystkimi naszymi współsąsiadami jednego z tych groźnych kolosów, by żadnemi wewnętrznemi waśniami nie ułatwiać tym wrogim państwom jakiejś tu interwencji i penetracji. Cały ten teren stanowi bowiem pewną wyraźną całość i musi być urządzony samoistnie na zasadach równości i wolności z pewną naturalną hegemonią Polski z uwagi na jej liczebność, kulturę i fakt posiadania długich linii granicznych zarówno z Rosją, jak z Niemcami.

Tę podstawową tezę pogwałcono w Wersalu, przyjmując jako rzecz wieczną i stałą, bynajmniej z historii nie wynikający antagonizm Węgier z Czechami. Dopasowano granice nie do prawdziwych, ale do filologicznych narodowości i stworzono tem samem źródło wiecznego niepokoju, bo życie nie da się zatłumić. Przebudowa zaś, jakiej na dwudziestolecie dokonano w Monachium i w Wiedniu, właściwie wszystko jeszcze bardziej popsuła, idąc wyłącznie po linii niemieckich interesów i stwarzając stan nieznośnego prowizorium, dobrego tylko dla intrygantów, jako odskocznia do jakiejś dalszej ciemnej gry.

Bo z tego, co się stało, dobre jest tylko wyrządzenie sprawiedliwości Węgrom i wyodrębnienie Słowaczyzny. To są pozytywne podwaliny do budowy nowego gmachu. Ale utrata Sudetów i granic górskich przez Czechy, to cios bardzo ciężki i wyrwa, która musi być naprawiona i stałą troską polityki polskiej objęta.

Układem bowiem odpowiadającym Polsce nie jest układ ani małej ententy, przeciwstawiającej Węgry trzem otaczającym je państwom, ani też panoszący się dziś nad Dunajem system osi pod batutą Berlina, ale prastary układ jagielloński, łączący w dynastycznej i ideowej federacji wszystkie państwa bałtycko-czarnomorskiego międzymorza. Gorące czasy coraz bardziej nam przypominają te szczęśliwe chwile, gdy królowie z krwi Gedymina panowali równocześnie w Polsce, Litwie, Rusi, Czechach, Węgrzech i Chorwacji, a pośredniem ich władztwem, czy też aspiracjami objęte były wszystkie pozostałe terytoria nad

Bałtykiem, morzem Czarnem i na Bałkanie. Zgoda, jaka łączyła wtedy te narody pod berłem jednej ojcowskiej dynastii, była źródłem ich dobrobytu i siły. Winna też ona jak najrychlej powrócić. Żaden z krajów Środkowej Europy Polsce nie jest obojętny i żaden poza zasięgiem jej tych czy innych wpływów zostać nie może i nie powinien.

KAROL STEFAN FRYCZ

GŁOSY

W SEJMIE O PIERWIASTKACH KULTURY

PAN Zdzisław Stahl, do niedawna jeden z przodowników młodzieży wszechpolskiej w Obozie Wielkiej Polski, jest teraz posłem na Sejm z ramienia prorządowej sanacji, ba — jest nawet obecnie jej ideologiem. Jak widać, jest teraz na utrzymaniu ideowem OZN. Uznając ten preparat ideowy za jedynie skuteczny w sanowaniu Polski, z trwogą spogląda na fakt, że na młodzież szkolną wpływ ma po dawnemu „pokolenie najstarsze". Jako referent budżetowy działu oświecenia tak teraz przemawiał:

„Mamy do czynienia z faktem oddziaływania na pokolenie najmłodsze pokolenia najstarszego. To najstarsze pokolenie, które zdołało uzyskać wpływ na młodzież, reprezentuje w dużom stopniu te pierwlastki a n t y p a ń s t w o w e j k u l t u r y, wyniesione z okresu niewoli, które musimy z naszych pojęć nowoczesnych bezwarunkowo usunąć. Jest poza tem rzeczą charakterystyczną, że te najstarsze czynniki pokolenia przedwojennego, które dziś wpływają o s ł a b i a j ą c o n a p o c z u c i e o b o w i ą z k u w o b e c w ł a s n e g o P a ń s t w a ze strony młodzieży, nie przodowały kiedyś bynajmniej w rewolucyjności w stosunku do państw zaborczych".

Siebie widocznie p. Stahl widzi po środku między pokoleniami najstarszem i najmłodszem. Czy jednak jego oczyma patrzy całe jego pokolenie, którego imieniem zdaje się przemawiać?

Pan Stahl ma prawo dziś przemawiać co najwyżej w imieniu swojem, pp. Hrabyka i Piestrzyńskiego, tej trójki, która istotnie najstarszemu pokoleniu się nie udała. Ale czy to nie jest zabawne, że ma pretensję do jakiegokolwiek wpływu ideowego na młodszych?

Należałoby się spytać p. Stahla, co mu daje prawo rzucania insynuacji w stronę wiernych sobie pokoleń o ich jakoby „antypaństwowej kulturze", o ich „braku poczucia obowiązku wobec własnego państwa", jakiem prawem mówi to on, który swoim przykładem odstrasza od ideowego traktowania wyżej rzeczonego obowiązku?

Najstarsze pokolenie, które pozostawia po sobie protokół swojej działalności w postaci dzieła „Polityka polska i o d b u d o w a n i e p a ń s t w a", nie może p. Stahlowi pozwolić na kwestionowanie swego poczucia państwowego. Nie na to owo najstarsze pokolenie pracowało ofiarnie przez pół wieku nad odbudowaniem państwa przez zjednoczenie narodu i stworzyło system polityczny, aby to państwo miało wytkniętą linię rozwoju i dążyło do mocarstwowej roli w świecie, żeby jakiś zalotnik Fortuny znaczenie jego polityczne mógł oszczerstwem umniejszyć.

Cóż z tego, panie Zdzisławie, że Hrabyk panu przyklaśnie, a Piestrzyński protekcjonalnie pana pogłaszcze? Nie wiadomo, czy historia pana dostrzeże, ale patrzą na pana pokolenia i osądzają, co pan zrobił ze swoją „kulturą". W owem najstarszem pokoleniu mógł żyć dotąd człowiek panu najbliższy a czcigodny, jeden z najpierwszych w b. Galicji budowniczych mającego się odrodzić przez naród państwa. Onby panu nie przyklasnął. Onby system narodowy polityki stawiał wyżej od ozonowego preparatu.

„ZRZESZENIE PRZECHRZTÓW"

MOBILIZACJA żydowska do walki z antysemityzmem objęła nie tylko demokratów z osławionym prof. Michałowiczem na czele (o czem pisaliśmy w zeszłym numerze M. N.), ale sięga szerzej. Dnia 27 stycznia odbyło się w Warszawie zebranie organizacyjne Zrzeszenia Polaków Pochodzenia Żydowskiego (poprostu przechrztów), którego głównym celem ma być przeciwstawienie się antysemityzmowi.

Oto przykład taktyki żydowskiej — najpierw przyjmują chrzest, nibyto zrywając swoje dotychczasowe historyczne, religijne i organizacyjne węzły, aby potem zebrać się znów razem do obrony tych, których pozornie opuścili, ale zebrać się już pod nowym szyldem — „chrześcijańskim".

Tak robił 200 lat temu na Podolu Jakób Lejbowicz Frank, tak robią dziś żydzi w Warszawie.

A 700 lat temu radził to czynić Mojżesz Majmonides.

(Z.)

BYWAŁY EKSPOZYTURY...

POSTAWA polityczna studentów polskich to najprzykrzejsze *votum* nieufności społeczeństwa dla rządu, to widmo braku następców sanacji.

P. Stahl się złości—nie pierwszy i nie ostatni—że młodzież akademicka jest w rękach stowarzyszeń o ideologii narodowej. Tłumaczy to sobie pan poseł poprostu — ekspozyturami partyjnemi i dalej przyczyn zjawiska nie bada. Podobny brak ciekawości naukowej ujawnia p. min. Świętosławski, objaśniając wystąpienia czynne przeciwko Żydom na uczelniach — działalnością stronnictw skrajnie opozycyjnych. Teorja ta dość krótka bynajmniej nie załatwia sprawy.

Nasuwają się inne pytania: dlaczego np. rozwój ideowy studentów nie pozostał w rękach ekspozytur P. P. S.-u i piłsudczyków, przed r. 1926 panujących w znacznej większości wyższych uczelni? Dlaczego znikł z terenu akademickiego Z. P. M. D., któremu, o ile nie zmylimy osoby, tak dzielnie przed kilku laty przewodził w Warszawie p. Żenczykowski? Jakie siły zmiotły z życia akademickiego „Legion Młodych", ekspozyturę starych legionistów, podsycaną obficie, kierowaną energicznie, popieraną, forytowaną, swobodną, zaopatrzoną nie tylko w ostre i tępe narzędzia, ale i w policyjne granaty łzawiące i rewolwery — ekspozyturę, wyposażoną nieomal w bezkarność, obdarzoną posadami państwowemi i nadzieją spadkobrania władzy w Polsce?

A jednak te doświadczenia nie nauczyły nikogo z przedstawicieli sanacji. Udają, że nie rozu-

mieją, o co młodzież walczy, chcieliby zmieniać przekonania studentów przy pomocy zarządzeń policyjnych. Nie tak dawno p. prof. T. Kotarbiński nawoływał do zainstalowania posterunków policyjnych w budynkach akademickich.

Trzeba nareszcie chcieć zrozumieć, o co ci studenci walczą, czy nie o wielkie i słuszne, nieosobiste, ale narodowe i państwowe sprawy, które wciąż napotykają na jakiś straszliwy, kamienny opór? Trzeba wreszcie zdać sobie sprawę, że tej walce przyklaskuje, bądź to jawnie i aktywnie, bądź to w skrytości ducha, olbrzymia większość polskiego społeczeństwa.

(td)

ZŁUDNE NADZIEJE

NAIWNOŚĆ niektórych prostodusznych polityków jest doprawdy zadziwiająca. Łączyli oni przyjazd min. Ribbentropa ze... zlikwidowaniem kwestii żydowskiej w Polsce. Ludzie ci uważają, że gdy Polska ściślejszemi połączy się węzłami z III-cią Rzeszą — Hitler pomoże nam załatwić się z żydami, wymyśli dla nich tereny emigracyjne, da nam w tym celu kolonie.

Nam się jednak zdaje, że nie trzeba być ani Handelsmanem, ani Aszkenazym, a wystarczy znać w gimnazjalnym zakresie historię Polski i jej obecne położenie, żeby wiedzieć, że Niemcy zawsze dążyli i dążą do osłabienia Polski. Jakże byłoby lekkomyślnem z ich strony umacnianie naszej ojczyzny przez uwolnienie jej od żydów.

A pozatem — czyż nie jest wygodnie mieć pod bokiem kraj, który, jak się wyraził p. premier Składkowski, „stał się krajem żydowskiej imigracji".

z.

KARTKA WYBORCZA

SIEDZĄC w obwodowej komisji wyborczej i patrząc na zacięty wyraz twarzy jednych, na obojętny innych, widząc u jednych wyborców świadomość rzeczy i pewność siebie, u innych zupełną dezorientację polityczną, często nieukrywaną — czuło się, że poszczególne głosy mają bardzo różny ciężar gatunkowy. Mechanicznie sumować głosy i przyjmować liczbowe wyniki za odzwierciedlenie politycznego oblicza kraju jest to mniej więcej to samo, co ustawić kilkanaście osób według wzrostu, i miejsce każdej osoby w szeregu uważać za jedyny lub przynajmniej za najważniejszy sprawdzian jej siły fizycznej i materialnej, a nawet moralnej i umysłowej.

A przecież takie ustawienie nawet o samym tylko wzroście nie daje właściwego pojęcia. Rysownik, chcąc obrazowo przedstawić wyniki wyborów, nie byłby ścisły, gdyby każdej liście przyporządkował postać człowieka o wzroście odpowiadającym liczbie głosów uzyskanych przez dane ugrupowanie. Człowieka wyobrażającego grupę rządzącą musi narysować stojącego na szczudłach, nie rzadko dwukrotnie i więcej powiększających jego wzrost. Każdą postać ubrać w długi płaszcz do ziemi. Na jednej z postaci, niby niechcący płaszcz odchylić dla pokazania sztucznie zwiększonego szczudłami wzrostu.

Bo w każdej zorganizowanej zbiorowości ludzkiej, czy to jest wielkie państwo, czy plotkarska mieścina, czy organizacja ludzi czynu — polityczna lub społeczna, czy odcięta od świata zamknięta w ciasnem gronie specjalistów organizacja naukowa, czy związek zawodowy ludzi bez żadnego wykształcenia, czy stowarzyszenie akademickie — wszędzie — w wielomilionowem państwie zarówno jak w kilkudziesięcioosobowym klubie, grupa kierująca stąpa na szczudłach bierności znacznej części członków organizacji.

Ludzie bierni przez samo swoje niesprzeciwianie się dają oparcie grupie rządzącej. Przy wyborach — jej oddają swe głosy. Część głosów grupy rządzącej pochodzi wprawdzie od ludzi czynnych, zato pozostała część od wszystkich (zgrubsza biorąc) w danej społeczności — biernych.

Wszak oddanie głosu na rządzących wymaga znacznie mniej wysiłku myśli i woli niż na odsuniętych od władzy, zwłaszcza, gdy są podzieleni.

Ludzie bezmyślni a spokojni wolą to co jest, choć narzekają sobie, niż to czego jeszcze niema, co trudno im jest wyobrazić, co pełne jest zagadek i znaków zapytania. Bezmyślni — a przekorni lub awanturnicy skłonni są popierać wszystko, byle nie to, na co muszą patrzeć, ale tych jest z reguły znikoma garstka, gdy bezmyślnych a spokojnych — masa.

Część zatem głosów oddanych na grupę rządzącą odpowiada jednej z sił działających w danem zbiorowisku, pozostała część — całej jego bezwładności. Głosy padające na inne grupy wyrażają sobą inne działające siły, przywilej posiadania masy bezwładnej ma zawsze grupa rządząca.

Stosunek pierwszej części głosów grupy rządzącej do części drugiej i obu ich do całości może być różny. Większe znaczenie ma oczywiście część pierwsza, druga — to szczudła przykryte płaszczem równości wyborczej. Dają złudzenie póty, póki ich ludzie nie dostrzegają.

Jeżeli sama tylko część pierwsza sięga połowy lub jednej trzeciej wszystkich oddanych głosów — daje, przy innych warunkach pomyślnych, rządzącej grupie silne oparcie. Jeżeli wraz z drugą, przy braku utrudnień wypowiadania się, sięga 90% — można przypuszczać, że jest i bez masy bezwładnej znaczną siłą. Gdy ustępuje liczbą innemu ugrupowaniu, świadczy to o zupełnym upadku wpływów grupy rządzącej.

Rysownik-karykaturzysta przypisujący sukces rządzących głównie ich dużej dynamice winien im przyporządkować postać o dużej głowie i silnych ramionach, przypisujący go przede wszystkiem poparciu biernej masy: postać o małej główce i rękach przykrótkich, łatwo dającą odgadnąć szczudła pod płaszczem.

Gdy władzę zawdzięcza się przypadkowym okolicznościom — potrzebne są szczudła dość wysokie. Trzeba je zrobić. Więc najpierw parę mocnych uderzeń — wiele karków gnie się; stojąc na nich jak na koturnach, systematycznie już hoduje się bierność. Szczudła — gotowe.

Ale szczudła się ścierają, kruszą, maleją. Trzeba je sztukować, a przeciwników zmuszać do przysiadów. Wtedy się utrudnia zorganizowanym siłom dostęp do urny, natomiast przymusem ustawowym lub „moralnym" ciągnie się do urny wszystkich bez reszty biernych, najbierniejszych, piecuchów, których jeszcze nikt nigdy nie zdołał

do urny zaprowadzić. Komplikując system głosowania, ułatwia się przejście „pierwszym lepszym z brzegu”.

Wreszcie przychodzi walka rozstrzygająca. Wtedy „szczudła” znikają odrazu — wszyscy bierni chowają się po domach i zalęknieni, wypatrują z okien, kto zwycięży. Pozbawiony szczudeł niedawno uprzywilejowany, staje się wobec swych rywali — karłem.

Jest to naturalne zjawisko. Niespodzianka dla tych, którym wszystkie kartki wyborcze wydają się jednakowe. Rzecz zrozumiała dla każdego, kto wie, że w urny padają różne „kartki wyborcze”: ciężki metal, twarde żelazo i świstki papieru.

Nie umiemy ściśle zważyć każdej kartki. Sumujemy głosy arytmetycznie. Jednak, czytając wyniki, nietrudno jest oprócz sum oceniać gatunek głosów i przewidywać, jak je zważy samo życie.

TADEUSZ MIEDŹWIECKI

NAUKA I LITERATURA

RUCH WYDAWNICZY

Książkę Lepeckiego (Mjr. L e p e c k i „Maurycy August Beniowski zdobywca Madagaskaru”. „Portrety”. Książnica Atlas. Lwów-Warszawa. Okładka — oryginalny drzeworyt barwny St. O. C h r o s t o w s k i e g o. Zakł. Graf. Ks. Atlas we Lwowie. 1938. Str. 212+12 ilustr.) czyta się z ogromnem zainteresowaniem, napisana jest bowiem z talentem a przedewszystkiem z sympatią dla Beniowskiego oraz z myślą o wyrządzeniu bohaterowi sprawiedliwości, z którą nie zawsze zdobywca Madagaskaru spotykał się za życia i po śmierci.

Każdy z nas zapewne nosił już od dzieciństwa wizerunek idealny Beniowskiego, na który złożyły się w części pamiętniki jego a w części dzieło Słowackiego. Do tych źródeł dołączyła się później wizja Sieroszewskiego. „Portret” Lepeckiego udokumentowany sumiennie przyczyni się do skonfrontowania ideału z rzeczywistością.

Życie Beniowskiego składało się z następujących etapów: udział w wojnie siedmioletniej, udział w konfederacji barskiej, niewola moskiewska, podbój Kamczatki, powrót z niewoli do Europy naokoło Azji i Afryki, opanowanie z ramienia Francji Madagaskaru, ukoronowane zaofiarowaniem mu przez krajowców najwyższej nad nimi władzy, udział w sukcesyjnej wojnie bawarskiej przeciw Prusom, pobyt w Ameryce i próba zorganizowania legionu przeciw Anglikom, powrót na Madagaskar.

Z tego zestawienia wynika, że Beniowski wiódł życie bujne i barwne, ale trudno go z tego tytułu nazywać awanturnikiem. Jak zwykle miał na drodze do zwalczania i małostkowość i zawiść i brak zrozumienia celów swoich. O te przeszkody niejeden wzniosły cel i dążenie się rozbiło. Gdyby Polska wówczas w innym się znajdowała położeniu wewnętrznem, politycznem, gdyby miała więcej zrozumienia i odczucia dla spraw zamorskich, kolonialnych, dzisiaj figurowałaby wśród państw kolonialnych. Z pewnością geniusz odkrywczy, śmiała i nieustraszona inicjatywa Beniowskiego, a nadewszystko zdolność organizacyjna oraz umiejętność przyciagania sobie ludzi, byłyby — wyzyskane w całej pełni — podstawą do tworzenia nowej potęgi polskiej na morzu. Cóż, kiedy ówczesna potęga naszego państwa kruszała od wewnątrz.

Aleź i Francja nie rozumiała go zawsze i nie zawsze go właściwie oceniała, czego dowodem choćby Madagaskar. Szczęścia też nie miał w Ameryce, dokąd przyjeżdża już przed samą śmiercią Pułaskiego. Powróciwszy na Madagaskar, aby objąć władzę cesarską, ginie po niespełna rocznem panowaniu w bitwie z Francuzami. Zdrada kapitana okrętu Dawisa stała się przyczyną, że układ stosunków na Oceanie Indyjskim taki właśnie przybrał wygląd.

Beniowski to człowiek o silnej energii i dużej ambicji. Kierowały nim pobudki szlachetne i dlatego Słowacki widzi w nim ideał nowego człowieka, stawia go na równi z Faustem. Był pochodzenia, węgierskiego ale rodzina jego była powiązana z Polską wielu węzłami już od w. XIV. Za Władysława Łokietka przybyło do Polski dwóch jego prapradziadów, wygnanych z ojczyzny. Ich synowie, Urban i Benjamin powrócili na Węgry, gdzie stali się założycielami dwóch rodów: Urbanyich i Benioich. W pierwszej połowie wieku XVIII znajdujemy u nas znowu członków tej rodziny, z których jeden (stryj Maurycego) był komendantem miasta Baru. Sam Maurycy przybył do Polski mając lat 17, ożenił się z Polką ze Spisza należącego do Rzpltej i zmienił nazwisko na Beniowski. W Polsce mieszkał lat 12, gdy ciężko ranny, jako konfederat barski, dostał się do niewoli moskiewskiej i został zesłany na Kamczatkę.

Hrabia uważał się za Polaka, sam to bardzo często podkreśla (w śledztwie w Petersburgu i in.). Opuszczając Kamczatkę, każe na statku wywiesić chorągiew polską. Był dobrym Polakiem.

On pierwszy założył trwałe podwaliny pod panowanie francuskie na wyspie Madagaskarze. Malgasze uważali go za Francuza i jego działalność wśród nich utwierdzała dobre o tym narodzie mniemanie. To pionier kolonialny, niestety, dla obcych interesów. Ślady działalności Beniowskiego do dziś dnia na tej wyspie spotykamy. Mówi o nim Lepecki, że „był to człowiek o poczuciu praworządności, który nie chciał pozostawiać za sobą anarchii. Z jego poczynań przebijała zawsze troska o dobro ogólne, aczkolwiek niejednokrotnie pojęte w sposób barbarzyński”. (29). Badacze rosyjscy i francuscy są stronni w jego ocenie i z tego musimy zdać sobie sprawę.

J. Św.

*

We Lwowie ukazała się broszura W i t o l d a N o w o s a d a p. t. „O katolickie państwo polskiego narodu“. Jest to zbiór przemówień i artykułów młodego, narodowego publicysty, który wydał tą broszurę, aby zaznajomić narodowe i katolickie społeczeństwo ze swojem ujęciem „Katolickiego państwa polskiego narodu“.

Ujęcie to, jeśli chodzi o samo ostateczne sformułowanie w zdaniu, które przytoczyłem, jest dziś własnością wszystkich narodowców — katolików, upowszechniło się. Dobrze się stało, że p. Nowosad daje szersze uzasadnienie tego sformułowania w broszurze, którą każdy, kto się sprawą katolickości nacjonalizmu polskiego interesuje — z pożytkiem przeczyta. (Z)

*

„O r l ę t a“ — jedyne, ogólnopolskie pismo młodzieży szkół średnich, poświęciły w całości swój numer najnowszy Wielkiemu swemu wychowawcy, Romanowi Dmowskiemu. W ten sposób młodzież polska zaznaczyła, że stoi wiernie przy nim, bo on nauczył ją, jak trzeba kochać Naród, i jak dla niego pracować. Tem się tłumaczy gremialny udział młodzieży gimnazjalnej w uroczystościach pogrzebowych.

Piękny zeszyt, przepełniony artykułami i poezjami ozdabia portret Dmowskiego i podobizna jego pisma oraz szereg cytat z jego dzieł na czele.

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

W dniu 28 stycznia odbyła się uroczystość nadania stopnia doktora filozofii *honoris causa* na wydz. humanistycznym Uniw. Warszawskiego — L e o p o l d o w i S t a f f o w i, znakomitemu poecie, wiceprezesowi Polskiej Akademii Literatury.

NOWE KSIĄŻKI

H o n o w s k i Feliks. Prawno-polityczne dążenia wsi polskiej na tle literatury ludowej. 1918—1938 (Z cyklu „Parlament i rząd w Polsce niepodległej“). Warsz. 1939. Bibl. prawno-polityczna. Mokotowska 20 (8. 48. 18). Str. 248.

K u l b a t Henryk ks. dr. Azyl kościelny. Studium prawno-historyczne (Rozprawa doktorska). Łomża 1938. Nakładem autora. Str. 174.

I g n a s z e w s k i Janusz. U źródeł nowej doktryny polskiego hutnictwa żelaznego. Warsz. 1938. „Polska Gospodarcza”. Str. 18.

B r z o z o w s k i Stanisław. Dzieła wszystkie. T. XI (Sam wśród ludzi. — Książka starej kobiety). Opracował Artur Górski. Warsz. 1938. Wyd. Instytutu Literackiego. Str. 8-nl. i 436.

S c e n a P o l s k a. Organ Związku artystów scen polskich. R. XV, zesz. 2—3. Warsz. 1938. Str. 300—708.

ZE ŚWIATA MUZYKI

ZAGADNIENIE OPERY

PRÓBY unowocześnienia opery, jakich byliśmy świadkami w ostatnich tygodniach bieżącego sezonu, są dowodem, że szuka się i u nas nowych dróg w inscenizacji operowej, nowych rozwiązań dla zagadnienia bytu opery. Kierownictwo Teatru Wielkiego zdaje sobie sprawę, że jakieś ukryte przyczyny spowodowały wciąż u nas rosnącą obojętność społeczeństwa dla sprawy pierwszej sceny polskiej. Zmodernizowany „Faust" i nawskroś nowoczesna „Pani X" Leo Franka są widocznym dowodem, że czynniki miarodajne czuwają, pragnąc zadowolnić gusty obecnych widzów, nie obniżając jednocześnie poziomu artystycznego. Postarajmy się zatem, w syntetycznym skrócie, przyjrzeć się sprawie współczesnego kryzysu operowego, jednej z najbardziej zasadniczych w naszem życiu muzycznym.

Czy ci, którzy z emfazą szafują słowami krytyki, wiedzą, czego chcą od opery? Czy zdają sobie sprawę z tego, że każda z epok, przez które przepływała nawa opery, stawiała jej coraz inne, krańcowo kontrastujące ze sobą postulaty?

W zaraniu XVII-go stulecia, kiedy opera ujrzała światło dzienne we Florencji, wystarczał publiczności ówczesnej sam śpiew, akcja zaś sprowadzana była do minimum. A przecież praopera „Dafnis" była dla tamtej, antycznej publiczności nie mniejszą rewelacją artystyczną, niż „Salome" Ryszarda Straussa dla bieżącego stulecia. Pierwiastek wokalny, wyrażany przez sola, duety i *„ansamble"*, decydował przez długie lata o wartości dzieła operowego. Dopiero znacznie później przybył czynnik dekoracyjny, efekty świetlne i choreografia. Widowisko operowe zyskiwało coraz piękniejsze i okazalsze ramy, ale kto wie, czy dzięki tym czynnikom nie zmniejszały się jego walory wokalne. Nawa operowa płynęła wciąż naprzód, mijając przejściowy okres baroku, po reformie Wagnera zawinęła wreszcie do portu, zdawałoby się, na czas dłuższy. Już wówczas, na schyłku ubiegłego stulecia rozporządzała ona wielkim zespołem orkiestrowym i dawała syntezę wszystkich sztuk pięknych. Można było wnioskować, że wiek XX-y pozwoli jej osiągnąć najwyższe szczyty artyzmu. Lecz niespodziewanie nadszedł groźny nieprzyjaciel, stając się w chwili bieżącej jednym z najniebezpieczniejszych szkodników sceny operowej. Mam tu na myśli film ze swoją niezmierną łatwością zmian dekoracyjnych, przepychem inscenizacji i właściwem mu tempem akcji.

Cyfry statystyczne, dotyczące pierwszego okresu istnienia filmu (niemego i dźwiękowego), wskazują nam na znaczne zmniejszenie się frekwencji publiczności w operze. Rzecz szczególna, że nie dotknęło to w równym stopniu frekwencji w teatrach dramatycznych. Tu bowiem akcja może się toczyć o wiele szybciej niż w operze. Przytem teatr dramatyczny „odnawia się" z każdą nową sztuką, zbliżając się ku chwili bieżącej. Natomiast opera, obracająca się zazwyczaj w kręgu swojego żelaznego repertuaru, posiada bardzo wiele utworów, których libretto stoi obecnie w wyraźnym konflikcie z tempem życia współczesnege, a niekiedy — ze zdrową logiką.

Irracjonalizm ten, wybaczalny w epoce *bel canto*, nie może się już ostać w naszych czasach, kiedy nowoczesne kierunki w sztuce stawiają sobie za zadanie największą prostotę i najsilniejsze zespolenie akcji dramatycznej z życiem. Tu, zdaniem mojem, należy szukać przyczyn rosnącego z każdym rokiem zobojętnienia publiczności europejskiej dla opery i jednocześnie mnożącej się liczby jej przeciwników. Nie dzieje się to, jak zaznaczyłem, wyłącznie na gruncie polskim, chociaż i tutaj wymagania, jakie stawiano „Nędzy uszczęśliwionej" czy też wczesnym operom Moniuszki, są krańcowo odmienne od tych, z jakiemi ocenialiśmy „Króla Rogera" Szymanowskiego.

Spróbujmy sprecyzować najpoważniajsze zarzuty, jakie stawia się obecnie w dziedzinie opery. Pierwszym z nich jest zwalczanie koturnowości w akcji dramatycznej. Dalej wysuwa się żądanie wprowadzenia do libretta pierwiastka życiowego (przykładem służyć może „Buterfly", „Manon", lub „Madame X"). Wreszcie zarzuca się kompozytorom zbyt skomplikowaną fakturę orkiestrową (wpływy Wagnerowskie), a w czasach ostatnich — zdecydowaną ucieczkę od melodii. Zarzut ten szczególnie dotyka twórczości operowej Szymanowskiego, a więc „Hagith" i „Rogera" — dzieł przerastających stan naszego umuzykalnienia. Te trzy zarzuty stanowią najważniejsze podstawy walki, jaką się w ostatnich latach wypowiada operze, trudno odmówić im znacznej słuszności. Tu również leży przyczyna wegetacji naszych scen operowych w porównaniu ze świetnym rozkwitem polskiej sceny dramatycznej.

Kto wie, czy nie najważniejszą przyczyną upadku opery w Polsce jest niższy, niż na Zachodzie, stan muzykalności. Słusznie ktoś orzekł, że „jaka jest muzykalność narodu, taką jest jego opera". Dość spojrzeć na 80 scen operowych w Niemczech, w Czechosłowacji i w krajach nadbałtyckich, aby znaleźć potwierdzenie powyższego cytatu. Te kraje posiadają bowiem nader wysoki poziom muzykalności ludu, wyrażający się przedewszystkiem w powszechnem umiłowaniu śpiewu. Setki chórów ludowych na Łotwie, czy w Finlandii, a zwłaszcza na terenie Rzeszy przygotowują bezsprzecznie muzykalnych i rozumnych słuchaczów dla przedstawień operowych. Słuchacze ci umieją rozróżnić wrażenia operowe od — filmowych. W operze umieją oni delektować się śpiewem, jak ongiś florentczycy XVII-go stulecia, natomiast z ekranu czerpać efekty błyskawicznej akcji i szybko się zmieniającej inscenizacji. Nie zachodzi tu to pomieszanie wymagań, o jakiem wspomnieliśmy uprzednio. Jestem głęboko przekonany, że tak u nas rozpowszechniona niechęć do widowisk operowych jest wynikiem powyższego nieporozumienia; pochodzi ona z nieumiejętności rozgraniczenia dwu zasadniczych pojęć: statyki dźwiękowej i kinetyki akcji.

Nie wynika stąd jednak, aby opera nie miała dążyć do racjonalnego unowocześnienia środków swojej ekspresji. Należy przedewszystkiem zmodernizować niektóre teksty, plan sytuacyjny i reżyserię. Współczesnym kompozytorom życzyć należy, aby nie unikali w swej twórczości czynnika melodii, który się nigdy zestarzeć nie może. Pytanie, czy opera się przeżyła, staje się w chwili bieżącej tak samo aktualne, jak było kilkakrotnie w dziejach sztuki, przed reformą Glucka i Wagnera. Autor „Pamfela" sześćdziesiąt lat temu w jednej ze swoich prac krytycznych napisał, że „stanęliśmy w dziejach opery u kresu". Musimy szukać nowych dróg i środków. Ani na chwilę nie wątpię, że mamy ich jeszcze przed sobą bardzo wiele"...

Jest jeszcze inna przyczyna upadku teatru operowego. Pisał na ten temat Karol Kurpiński również przed dziesiątkami lat: „słyszę rosnące ciągle szemrania tych, co o tej gałęzi sztuki wymówić więcej nie umieją, tylko jedno: opera u nas upada, nie mamy bowiem ani śpiewaczek, ani śpiewaków"... Skoro jesteśmy już na własnym gruncie, dodam od siebie, że obok tych bolączek istnieje jedna najważniejsza — brak środków. Teatr operowy nie może być imprezą prywatną, lecz powinien być upaństwowiony. Budżet Teatru Wielkiego, jak zresztą każdej wielkiej sceny operowej, winien posiadać stałe środki do rozporządzenia zarówno na cele inscenizacyjne, jak i na pokrycie ewentualnych deficytów. Podniesienie poziomu przedstawień zyska publiczność, a dzięki niej scena stołeczna stanie się z czasem samowystarczalną. Jest to jedyne niezbędne rozwiązanie sprawy, która w ostatnich latach stała się jednym z naj-

boleśniejszych przeżyć naszego życia muzycznego. Inaczej — mniej, lub więcej słuszne zarzuty społeczeństwa rozbiją się o niemożność naprawy obecnego stanu rzeczy. Opera w Polsce nadludzkim wysiłkiem przeciska się pomiędzy Scyllą a Charybdą zobojętnienia i niechęci tych, którzy o nią dbać powinni.

ASPER

POKŁOSIE

W PRASIE I W SEJMIE

W JEDNYM z ostatnich numerów „Robotnika" zamieszczono rozpaczliwy artykuł o sytuacji czerwonych w Katalonii, zatytułowany w ten oto sposób: „Francja Musi Pomóc Hiszpanii".

Wyobraźmy sobie pracę redaktora, który pragnie za wszelką cenę zwrócić uwagę świata a szczególnie Francji na agonię rewolucji hiszpańskiej. Choćby przez sześć nawet szpalt przeprowadził tytuł, nie wzruszy Daladiera oraz paruset deputowanych zasiadających w Pałacu Burbońskim, z tych poprostu powodów, iż są to Francuzi. Przedewszystkiem.

Cóż ma więc robić zrozpaczony dziennikarz? Każde słowo tytułu zaczyna od dużej litery... Jaskrawy dowód bezsiły. No i — śmieszne.

A swoją drogą, co dla jednych śmiech, to dla drugich płacz, tragedia prawdziwa...

Świetnie przygotowana ofensywa wojsk narodowych odnosi wspaniałe sukcesy. Na froncie północnym marksiści cofają się w popłochu. Barcelona została zdobyta.

Nie tylko mądrość strategii wojskowej, ale i głęboka mądrość polityczna bije z linii ofensywy prowadzonej właśnie w Katalonii, głównem ognisku marksizmu na półwyspie pirenejskim, zgaszenie go bowiem, załamanie psychiczne szeregów czerwonych i likwidacja frontu południowego mogą już pójść w szybkim tempie... Frontu południowego i nieszczęsnego Madrytu.

Jak śmiesznie brzmią słowa ostatniego numeru „Epoki":

„Wszelako i Mussolini nie przewiduje bez omyłek. Omylił się przecież, będąc pewnym swego czasu zwycięstwa dywizji włoskich nad brygadami międzynarodowemi pod Guadalajara.

Okazuje się bowiem, że „niemożliwością jest walczyć przeciw ludowi, który nie chce być pokonany. Zamiast zdemoralizować ludność cywilną, zbrodnicze bombardowania miast naszego zaplecza wzmogą tylko chęć oporu hiszpańskiego ludu" (gen. Miaja).

Dlatego premier dr. Juan Negrin mógł oświadczyć przed półrokiem:

„W walce o przyszłość naszego kraju, która teraz jest w grze, umrzemy lub zwyciężymy. I właśnie: zwyciężymy"!...

Pewność triumfu dały nam doświadczenia wszystkich dni".

Szczególnie tych ostatnich...

A swoją drogą, co dla jednych śmiech, to dla drugich płacz, tragedia prawdziwa...

Już dzisiaj jasnem jest, że rewolta komunistyczna w Hiszpanii zostanie słumiona i, na zdrowy rozum oraz w imię humanitaryzmu, pacyfizmu i t. p., zarówno Walencja jak i Madryt winny natychmiast walki zaniechać. Leje się przecież krew ludu.

Spróbujmy dokonać rozbioru treści ostatniego wyrażenia: „Na zdrowy rozum"? Czy ten, który dochodzi do upartego wniosku, że czerwoni zwyciężą? „W imię humanitaryzmu?" Czy tego samego, który na tamten świat wysłał czasu grzebania caratu 8 milionów ludzi, a czasu grzebania rewolucji za obecnych rządów Stalina wysyła *„pod stienku"* elitę polityczną Z.S.S.R.? „Pacyfizmu?" Czy owego, który zmilitaryzował miliony obywateli Z.S.S.R.? „Krew ludu?" — Owszem, owszem—będzie temat do pieśni („A kolor jego jest czerwony, bo na nim robotnicza krew").

Bezsens dalszych zapasów wojennych w Hiszpanii jest już aż jaskrawy, bardziej zapewne aniżeli bezsens owych dużych liter w tytule artykułu „Robotnika".

Komiczni są ci socjaliści...

Nie ma co!

A swoją drogą, co dla jednych śmiech, to dla drugich płacz, tragedia prawdziwa...

*

Warto słów parę poświęcić ostatniemu posiedzeniu komisji budżetowej Sejmu, która zajęła się sprawami związanemi z Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Przedewszystkiem uwagi posła Stahla, że idea przerzuca się bezpośrednio z pokolenia na pokolenie, ale że obecnie najmłodsze pokolenia radośnie poddają się wpływom najstarszego. Słowem, poseł Stahl dał publicznie w sejmie wyraz swemu zdziwieniu, że młodzież za nim nie poszła...

A przecież nikt się temu nie dziwi, wszyscy natomiast dziwią się zdziwieniu posła Stahla.

W dalszych słowach owego przemówienia usłyszeliśmy stwierdzenie, że *regime* nie kształtuje duchowo młodzieży akademickiej i żal, że rozporządzeniem z dnia 8 listopada 1937 roku p. minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zrzekł się tych uprawnień, które mu dawały ustawy jędrzejowiczowskie. Gdy zawiódł urok ideowy posła Stahla i towarzyszy, nastąpiło westchnienie za minioną przeszłością. Bodaj to bracia Jędrzejowicze!

Z kolei p. minister prof. Świętosławski wypowiedział się przeciw wybujałemu nacjonalizmowi. Jest to już duży postęp, jeśli idzie o wypowiedzi polityczne członków rządu. Porównajmy tekst przemówienia, o którem mowa, z takim tekstem przemówienia p. gen. dr. Sławoja - Składkowskiego z października 1928 roku, gdzie to ówczesny p. Minister Spraw Wewnętrznych jednakowo potraktował i nacjonalizm polski i ukraiński i żydowski, a przeciw wszystkim trzem z właściwą mu energią się wypowiedział.

Obecnie nacjonalizm stanowi w teorii hasło *regime*'u, w praktyce zaś jest zaledwie tolerowany. I to ten nie wybujały.

Gdyby czasami „wybujał", poseł Stahl doradzi nawrót do czasów jedrzejewiczowskich. Mamy jednak nadzieję, że p. min. Świętosławski mimo wszystko z rad posła Stahla skorzystać nie zechce.

*

„Wieczór Warszawski" donosi:

„Sosnowiec, 25.I. Na odczycie Emila Zegadłowicza, który w sali kina „Eden" mówił o kulturze w Polsce, doszło do awantur, wywołanych przez grupę młodych ludzi, prawdopodobnie członków Stronnictwa Narodowego, którzy wystąpili z okrzykami: „Precz z odczytem komuny!" Policja usunęła demonstrantów".

A więc: autor „Zmór" i „Motorów" postanowił mówić o kulturze w Polsce i postanowienie swe wprowadził w czyn.

Patriotyczna młodzież manifestowała.

„Policja usunęła demonstrantów".

Autor „Zmór" i „Motorów" mówił dalej. (b.)

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ NA

„MYŚL NARODOWĄ“

NA KWARTAŁ I

PRENUMERATA WYNOSI:

Całoroczna	zgóry	32 zł.
Półroczna	„ „	17 zł.
Kwartalna	„ „	9 zł.

Kwoty do 50 zł. przesyłać można bezpłatnie za pośrednictwem wysłanych blankietów rozrachunkowych, które także można nabywać na poczcie w cenie 1 grosza.

Należy przypisać konto rozrachunku pocztowego Myśli Narodowej Nr. 98.

Konto czekowe P. K. O. 3105.

PO ZNIŻONEJ CENIE

dla czytelników „Myśli Narodowej"

nabywać można w Administracji lub w redakcji „Myśli Narodowej" następujące książki

ZYGMUNTA WASILEWSKIEGO

1. Aspazja i Alcybiades . . . . „ 2.50
2. Pieśń w górach . . . . . . „ 2.50
3. Wnukom o prapradziadku . . . „ 1.50
4. O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej 2.—
5. Z życia poety romantycznego (S. Goszczyński) 1.50

(Na koszta przesyłki trzeba doliczać 10%)

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.